REPORTAŻE MELCHIORA WAŃKOWICZA ZE ŚLĄSKA



POLSKI CZERWONY KRZYŻ

CHRON
RATUJ

Nr. 5-ty
Rok 1937

Pierwsza pomoc w kopalni

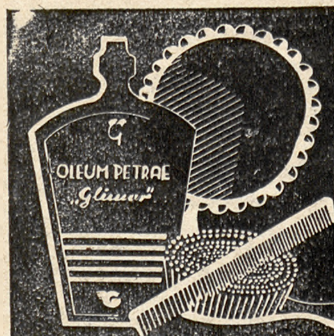
(do str. 123)

POLSKI CZERWONY KRZYŻ

(Założony w 1919 roku)

TREŚĆ NUMERU.

SOMMAIRE:



„Ogrodnik Polski" ofiarował nasiona kwiatów i warzyw dla Kół Młodz. P. C. K.

W związku z ofiarowanymi przez firmy Warszawskie nasionami dla Kół Młodzieży P. C. K. o czym wspominaliśmy w numerze poprzednim, zawiadamiamy, że firma „Ogrodnik Polski" w Warszawie ofiarowała również nasiona kwiatów i warzyw, które przesłane zostały dla Kół Młodzieży P. C. K. na Polesiu.

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

Nr. 5-ty WARSZAWA, MAJ 1937 R. ROK XVII

Polski Czerwony Krzyż

CENTRALNY ORGAN POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA
WYDAWNICTWO MIESIĘCZNE

CROIX ROUGE POLONAISE

ORGANE CENTRAL DE LA CROIX ROUGE POLONAISE
REVUE MENSUELLE

Kom. Red.: Dr. B. Zakliński, Leopold Rutkowski, Dr. T. Dzierzkowski, M. Ulrichsowa. Redaktor: Z. Wołłowiczowa. Wydawca: Zarz. Główn. P. C. K.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Smolna 6, telefon Nr. 235-29, czynna codziennie od godziny 10—2 popołudniu. Konto w P. K. O. Nr. 10.540.
Prenumerata roczna 5 zł., zagranicą 1 dol.

Śląsk pod znakiem Czerwonego Krzyża

Słyszycie jak huczą młoty,
Turbiny trajkotem turkoczą,
Pracują dniem i nocą.
Wre głuchy rytm roboty,
Dymią się bure kominy
Piece hutnicze płoną
Dudnią, dudnią maszyny
Łuną palenisk czerwoną
Czarna zasnuwa się dal.
Śląsk śpiewa.

Julian Tuwim.

DUSZA ŚLĄSKA.

Śląsk — to jest część Polski najtrudniejsza do ogarnięcia duchowego dla Polaka z innej dzielnicy. Złożyła się na to nietylko historia najdłuższego oderwania od macierzy; złożyła się na to i struktura gospodarcza. Ta struktura od paru stuleci oderwała od ziemi duże masy ludności. Wiemy, jak ziemia kształtuje dusze. Tego ludowi Śląskiemu zabrakło. Wiemy, że miasta i przemysł wytwarzają mieszczaństwo; to też Ślązakowi odjęto. A z drugiej strony siedział on na najdalszym naszym zachodzie, był narażony na największy nacisk. Zważywszy, że bogactwa naturalne Śląska były eldoradem dla chcących się szybko bogacić — stał się ten kraj biednego ludu oderwanego od ziemi terenem naporu drapieżnych spekulanckich indywiduów. Nie mogąc dostatecznie się przeciwstawiać temu naporowi jak Anteusz, zaczerpujący sił z ziemi, jak sąsiedni Poznaniacy, uległ Ślązak zalewowi cywilizacji materialnej, ale nie kultury.

Stąd przybysz z innej dzielnicy zbyt pośpiesznie konstatuje, że Śląsk jest Wild Westem Polski. Niedawno mieliśmy objawy zbiorowego oburzenia z tego powodu Ślązaków na to co pisał o nich jeden z czołowych literatów polskich.

Nie znam Śląska. Mając jednak możność być teraz na nim przez pięć dni, dotykając pracy Czerwonego Krzyża, złapałem jakiś swoisty nurt duchowy, który idzie przez dusze tych ludzi, coś, co jest niezmiernie cenne jako wkład w psychikę narodu.

Porównywując te dwie zbiorowości tak podobne losami dziejowymi, jak Mazury Pruskie i Ślązacy, zdumiewałem się o ile bardziej zdrętwiali w bezwładzie są ci pierwsi, aczkolwiek byli oparci o ziemię, która żywi psychicznie (coprawda nie byli oparci o katolicyzm, który jest taką odżywką jak ziemia dla naszego narodu).

Myślę, że rozwiązania zagadki należy szukać w zaraniu dziejów: kiedy siedzące na terytoriach obecnej Polski szczepy presłowiańskie, bierne, bez fantazji, mierzwa pod nalot innych kultur, te właśnie, które w największym procencie zostały na Mazowszu, zostały zalane przez walących z północo-wschodu Sarmatów, z południo - wschodu turkmenów, z południo - zachodu wreszcie przez rasę alpejską, płynącą na Śląsk szeroką bramą Morawską.

Wraz z tą rasą pojawił się na naszym Śląsku typ bruneta o naturze raczej wybuchowej, o dużym zasobie inicjatywy. Typ ten trafił na podścielisko słowiańskie i stworzył

amalgamat, silnie pooksydowany następnie germanizmem.

Zdawałoby się — pocóż te wywody, aby podać parę obrazków z działalności Czerwonego Krzyża na Śląsku.

A przecież może te wywody przydadzą się zbyt pochopnym potępicielom Ślązaków, którzy zbyt jednostronnie widzą nalot zewnętrzny, a zbyt krótko na Śląsku bawią, czy zbyt powierzchownie patrzą, by jednak zastanowić się w sobie, — czemu to Śląsk zawdzięcza tę wybuchowość swojej polskości, tę dzielność gromadzką, skupiającą drobinki w sposób intensywniejszy, niż w reszcie Polski.

DOŚRODKOWOŚĆ.

Kiedy się staje przed drzwiami Zarządu Głównego Okręgu Śląskiego, uderza w oczy pstrość różnokolorowych tabliczek:

Fundacja Instytutu Społecznego
Tow. Walki z gruźlicą przy P.C.K.
Tow. Emigracyjne
Sierociniec im. Dr. Mielęckiego
Komitet Obrony przeciwlotniczej

To są wszystko instytucje — nie przygodnie sąsiadujące w ramach jednego lokalu, tylko sfuzjowane z Czerwonym Krzyżem.

I tak — prawo dośrodkowe — woła już z drzwi.

KTÓRA SIĘ WIĘCEJ PODOBA?

Pierwszy krótki skok z Katowic — do Lipin i do Chorzowa. Wszędzie tu pod ziemią węgiel, nad ziemią hałdy i wyrudziałe coś, co niegdyś było trawą.

W Lipinach dr. Mromliński, naczelny lekarz Śląskiego Tow. Walki z Gruźlicą afiliowanego do P. C. K., przyjmuje chorych. Co chwila jak ekshaustor otwiera się ciemny gabinet rentgenologiczny i czarny prostokąt drzwi wchłania nowy pyłek — jedną z osób szarzejących w poczekalni.

Na ekranie zarysowują się drobne żeberka ośmioletniego dziecka. Tu, pod żebrami, niespokojnie bije małe energiczne serce. A tu, na płucu mgła — to gruźlica.

Przypominają mi się włoskie wydawnictwa, poświęcone walce z gruźlicą, które mi prezentował sekretarz generalny Rady Naukowo Lekarskiej, dr. Szumski, po powrocie z Włoch. Grafikon — las zielonych szczebli, obrazujących nasilenie gruźlicy na każde sto osób w poszczególnych krajach. Na samym końcu — punkcik — Dania. A pierwszy wysoki pion, który poczyna szereg i wytryska nad inne — to Polska.



Dr. Mromliński, naczelny lekarz Śląskiego Tow. Walki z Gruźlicą.

Słabe dziecinne głosiki, płynące z tajemniczej ciemni odpowiadają na pytania doktora. Wzrok odpoczywa w ciemnym pokoju, cykot miarowy jakiegoś tam instrumentu, potrzaskiwanie aparatu, przenosi myśl w abstrakt. Myślę o tych dzieciach, o których wątłym losie wypowie ważkie słowo czarne pudło, że ich ojcowie siedzą całe życie w podziemiach bez słońca.

Majaczy w pyle tors obnażony robotnika Chodzą cienie. To nie kopalnia — ten tors na ekran rzuca kręgi żeber i stos pacierzowy. I plama, mgła na płucu... Zielony słup grafikonu gruźliczego idzie niepomiernie w górę, rośnie, przebija czterysta metrów rozkładu, rozlewa się po ziemi zielono, zielono.

Zielono? To Lombardia. Równe pola, przedzielone kanalikami, pocięte szachownicą oliwek. Migają jak taśma kinematografu.

Góry rosną. Jezioro Garda, Mimio, Castiglione, Solferino...

Solferino? Cień Henryka Dunant pochyla się nad pobojowiskiem 20.000 ranionych i zabitych.

Pielęgniarka przekręca taster. Światło zalewa gabinet. Pierzchają zwidzenia i rozpamiętywania. Przede mną uśmiecha się życzliwie dr. Mromliński.

Idziemy przez poradnię przeciwgruźliczą, przeciwweneryczną, przez poradnię dla matki i dziecka. Nad dobrodusznymi przeorynkami na niemowlęta, w których czekają mięko moszczone stoiska do przewijania, — plakat manifest: niemowlę drze się: „My chcemy piersi matki, zdrowych rodziców, słońca i powietrza, suchych pieluch, własnego łóżka, regularnego karmienia, ochrony od much!" Bardzo wojownicze hasła proklamuje ta międzynarodówka osesków.

Na plakacie dwie dziewczynki: jedna w gustownym płaszczyku, wypucowana, druga — małe straszydełko, biedne dziecko.

Kobieta, czekająca na kolejkę, przygarnia do siebie bliżej bladą dziewczynkę; mała ma na nóżynach dziwnie z trzech części sztukowane grube pończochy. Napis na plakacie pyta: „Która się więcej podoba?"

STRUGA DOBROCI.

Dziewczynki z Koła Młodzieży P. C. K. w Chorzowie maszerują długą drogą życiową od tych co się mniej podobają do tych czysto umytych. Czerw. Krzyż maszeruje z nimi.


Maria Malikówna, przew. Koła Mł. P.C.K. w Chorzowie.

Przewodnicząca Koła P.C.K. w kl. 6-ej, Mania Malikówna, stwierdza, że już „nauczyli się odmrożenia". Dębieję. Ale to tylko lapsus: już świetnie dają sobie radę z odmrożeniem, czego się nauczyli w sekcji sanitarnej. Tym łatwiej o praktykę — nie tak jak tym w Stołpcach, co nauczyli się jak postępować przy złamaniach i chodzą wzajemnie na siebie łapczywie patrząc, jak ci z tratwy na morzu, którzy nie mieli co jeść. że może który się namyśli i złamie raz tę nogę.


Paweł Bryłka, prezes Koła Mł. P.C.K. w Chorzowie.

Zaś prezes Paweł Bryłka, który oznajmia, że będzie miał wkrótce dwunasty rok, informuje, że on i koledzy robią figury do pociągu sanitarnego.

Daleka szkoła z Białowieży przysłała eksponaty: narości drzewne. Paluszki górniczych dzieci z szacunkiem błądzą po fantastycznych chropowatościach, wyhodowanych w nieprzejdzionej zwilgłości lasów. To tam szkraby — leśne ludki proszą o przysłanie węgla kamiennego, którego nie oglądały na oczy. Więc Koło Nr. 150 ze szkoły N 28 w Chorzowie umyśliło rzecz chytrą: przez cwanego i zdarzonego chłopaka, syna górnika prokuruje popielniczkę z węgla.

Siądzie sobie pan kierownik szkoły w Białowieży, zakurzy se cygarkę, tamte leśnoduszki, dzieciaki najdą do kancelarii i bogobojnie będą patrzały jak siwy popiół odkłada się na prezent dalekich kolegów i jak

zwartą czernią lśni drzewo, które szumiało przed wielu tysiącami lat.

Przewodnicząca Jaskulanka Eryka mówi o dniu matki. I tu, jak wszędzie, gdzie PCK. dociera, dzień matki czczony jest z uroczystą powagą. Następuje pogodzenie z matkami, które, było to przy początkach, nie chciały pozwalać dzieciom należeć do Kół, bo nie chciały ich „dawać na plac boju".

Hej! drąży się, drąży w tych duszach ludzkich jak w przodku na filarze świdrem górniczym.

Pojechali w tym roku do Częstochowy wycieczką Czerwonokrzyską w 1100 osób; i do Warszawy w 130 osób — tam król Zygmunt z szablą na kolumnie się spodobał i Jan III, co na Wiedeń ciągnął przez Śląsk. I do Gdyni w 140 osób — tam Kaszubom zdumiałym i rozdziawionym pokazali swoje tańce: koziołka i miotlarza i nade wszystko ulubionego trojaka, którego koncypował chyba jakiś kiedyś wygnany na Śląsk twórca waz greckich.



Eryka Jaskulanka, przewodnicząca Koła szkoln. P.CK.

A kiedy już wychodziłem, wpadła mi w oczy niepozorna skarbonka z napisem „Miłuj bliźniego jak siebie samego". A to były grosze składane na płótno, z którego czerwonokrzyżanki szyć będą fartuszki dla biednych dzieci i na wełnę, z której będą robić pończochy.



Alfons Marcel, członek Koła Mł. P.C.K. w Chorzowie, którego wiersz okolicznościowy na „Dzień Matki" był wygłoszony przez radio.

— Będzie fajna „gwiazdka" — obiecują sobie z zadowoleniem.

By zaś nie zczezł irracjonalizm czynu oderwanego w dobroci, utkanego z samej dobroci tylko — zbierają i na nieznane, na dalekie dzieci ociemniałe w Laskach pod Warszawą.

Tak, z łyka wody, niesionego ręką Henryka Dunant w zwiniętej w miskę dłoni, popłynęła struga dobroci światem, mieniąca się różnymi formami. A kiedy ta struga płynie przez dziecinne serca — lśni tem piękniej.

RUŃ NA GROBACH.

Któreż z dokolnych miast Polski nie krwawiło, kiedy wyrębywały się granice Państwa? Dla Katowic takim pamiętnym dniem będzie 17-ty sierpień 1920 r. Świtaniem wyszły gazety niemieckie wcześniej od polskich o dwie



Koło Młodzieży P. C. K. w Chorzowie.



Opiekunowie Kół Mł. P.C.K. w Chorzowie.

godziny; pędzili chłopcy gazeciarze oszalałym cwałem, a z wielkich płacht czerniały ogromne, mokre jeszcze tytuły: „Warszawa wzięta". Wysypały się zorganizowane bojówki niemieckie, pękać poczęły handgranaty, trzaskać po bruku, ryć asfalt kule z karabinów maszynowych.

Jakże struchlałe być musiały polskie serca! A przecież niezwłocznie dano odpór. Niebawem przyszła wieść o zwycięstwie pod Radzyminem. Buchnęło drugie powstanie śląskie iście wspaniałym odruchem, poszło szeroką ławą od Mysłowic aż hen po Strzelce, oczyściło kraj z band orgeszowych.

Tych pierwszych godzin, najstraszniejszych, Dr. Andrzej Mielęcki, działacz polski, od pierwszych strzałów opatrywał na podwórcu swego domu znoszonych rannych. A gdy, tego dnia, szczupłe wojska koalicyjne wycofały się z Katowic, Niemcy opanowali miasto i zapanowała cisza, zwlókł się, włodarz strudzony, z improwizowanego posterunku i szedł do domu. W drodze opadli go Niemcy, skatowali i utopili w szlamie rzeczki Rawki płynącej pod Katowicami.

Tak oto, gdy przed sześćdziesięciu laty grzmiał Henryk Dunant w stolicach świata, domagając się bezpieczeństwa dla obsługi sanitarnej — w Polsce mieliśmy przy początku powstań stosunki przedczerwonokrzyskie, w których personel lekarski równie był narażony jak żołnierze.

Potem, po drugiem powstaniu, a przed powstaniem trzecim, chyłkiem i tajnie począł Ślązak, lekarz w Bytomiu, dr. Cyran, przygotowywać obsługę sanitarną i z tego powstał już szeroko działający w trzecim powstaniu Czerwony Krzyż.

Czasyż to były, czasy... Dr. Cyran był wówczas tak silnie zreumatyzowany, że go musiano wnosić do auta. Na Czerwony Krzyż waliła się odpowiedzialność nie tylko za obsługę sanitarną, ale i za aprowizację. Zrozpaczone matki rzucały czerwonokrzyżowcom dzieci pod nogi: „Ojcaście zabrali, to i dziecko żywcie".



Dr. Cyran.

W te wiry przyjechali stateczni delegaci Czerwonego Krzyża ze Szwajcarii. Kręcili głowami, rozsupływali casus nienotowany jeszcze w praktyce Czerwonokrzyskiej: walkę poddanych, tegoż samego państwa.



Przełożona Sierocińca im. Dr. Mielęckiego.

Spłynął męt nienawiści. Zagnane w kąt — miłość, nadzieja i wiara przyszły na ziemię śląską. Zagoiły się rany, rozpoczął się powszedni dzień; ruszył Czerwony Krzyż na swój front pokojowy; wszędzie, gdzie cierpi

człowiek — od domu starców do tych najmniejszych.

Jestem w sierocińcu, prowadzonym przez Czerwony Krzyż. I podczas, kiedy siostry Jadwiżanki w krochmalonych kornetach ustawiają dzieciaki do uroczystej powitalnej kantaty (a u fałdzistych spódnic czepia im się rączynami po kilkoro drobiazgu), nad tym falującym pogłowiem strzyżonych chłopczyńskich łepetyn i dziewczyńskich mysich ogonków, spostrzegam dobrą twarz starszego pana w tużurku.

To jest właśnie portret ś. p. Dr. Andrzeja Mielęckiego. Jesteśmy w sierocińcu jego imienia.

HURMEM DO CZERWONEGO KRZYŻA!

Dziki Wild West? Zmaterializowany? Proszę...

Siedzimy w gronie działaczy Czerwonokrzyskich w Hajdukach. Papiery szeroko rozrzucone na stole. Zerkam, że są to niekończące się spisy ofiar w naturze, drobnych, wzruszających, a przecież w swej masie dających imponujące ilości. Spostrzegam, że pan Zdechlik dał 1 kg. mydła, a p. Zgoll 4 funty i 35 deka fasoli, p. Kubzdyl się dołożył pięciu funtami grysiku, a p. Richter ofiarował „kości wędzone".

Za takie to ciułania przed trzema laty zrobiono półkolonie dla 400 dzieci. Patrzyli górnicy, jak dzieci nabierają zdrowia; opodatkowali się na rok następny — opodatkowali się jednorazowym podatkiem po 50 groszy: więcej było pieniędzy, lepiej poszło. Wówczas, w trzecim już roku t. zn. w zeszłym, w dniu 26 kwietnia 1936 r. powzięli gremialną uchwałę, by im potrącano z pensji miesięcznych po 25 gr. W ten sposób Czerwony Krzyż w Hajdukach, który liczył przed trzema laty 250 członków, ma w chwili obecnej 6.000 członków płacących składki.

Ślązak lubi widzieć realną robotę; gdy do niej nabierze zaufania cała robota organizacyjna klei się łatwo. Natomiast na akademie patriotyczne brać się nie da.

Młodziutka instruktorka oświaty pozaszkolnej, która niedawno przybyła na Śląsk z Województwa Krakowskiego, jest zrozpaczona. Dali jej pupilów — chłopaków dwudziestokilkoletnich na przedmieściach Katowic. Ona chciała inscenizować Wyspiańskiego, ale oni — gdzie tam — chcą wystawiać „byrki i bojki".

— Cóż w tym złego — pytam — że sięgną do swego repertuaru. A cóż tam w tych „bojkach" jest.



Dzieci Sierocińca im. Dr. Mielęckiego z portretem swego patrona.

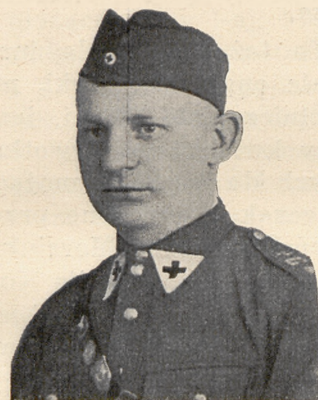
— Okropność, panie — patrzy na mnie dużymi oczami moja rozmówczyni — ciągle się po gębach tłuką i jeden drugiego za drzwi wyrzuca.

Ale w Wielkich Hajdukach, w których świeże buzie dzieci z półkolonij wciągnęły w szeregi Czerwonego Krzyża sześć tysięcy chłopa, dalsza praca Czerwonokrzyska poszła równie konkretnym torem. Uruchomiono w tym roku trzy kursy ratownicze, każdy na 40—50 ratowników. Każdy kurs trwa 60 godzin. Po ciężkiej całodziennej fizycznej pracy robotnicy znajdują czas, by kończyć owe kursa, co im wszak nie przynosi żadnej materialnej korzyści. A te dziewczęta, które wypełniły dwa kursy po 30 słuchaczek każdy, przygotowujące siostry „pomocnicze" w ciągu trzymiesięcznego kursu (jeden miesiąc teorii, dwa praktyki). One również nie dostaną żadnych dyplomów, dających jakiekolwiek bądź zajęcie zarobkowe. Ale będą powoływane co rok na ćwiczenia okresowe dopełniające, ale mają to poczucie, że w razie klęsk społecznych, albo w razie wojny, znajdą się na potrzebnych posterunkach.

Te bezinteresowne dziewczęta są godnymi następczyniami kobiet z Castiglione, które na wezwanie Dunanta wkroczyły pod stropy katedry, niosąc rannym pomoc.

EGZAMIN.

Czy ta akcja szkolenia szerokich mas w ratownictwie, tak energicznie prowadzona przez Czerw. Krzyż na Śląsku, ma poważniejsze znaczenie?


Teodor Łaszczyk, komendant i instruktor Druż. rat. P.C.K. w Mysłowicach.

Niedawno życie kazało jednej takiej drużynie zdać znienacka egzamin. Jest to drużyna P. C. K. z Mysłowic, w której zdarzyła się w tym roku wielka katastrofa kolejowa.

Rozmawiamy z komendantem tej drużyny ratowniczej, p. Teodorem Łaszczykiem, monterem z zawodu.

O piątej rano zdarzyła się katastrofa, o której mnie uwiadomiono natychmiast — mówi p. Łaszczyk. W mig byłem w mundurze i alarmowałem najbliższych. Każdy wybiegał pół ubrany na ulicę i pędził do następnego. W ciągu dwudziestu minut było nas przy rozbitym pociągu jedenastu umundurowanych ratowników. Mieliśmy ze sobą trzy nosze i skrzynkę, w której było 16 bandaży, 8 zwijków, szyny, temblaki.


Drużyna rat. P.C.K. przy pracy.

Policja rozsunęła publiczność, wpuszczając nas do środka. Widok był straszny. Podłoga wagonu poszła w górę, ściany zsunęły się, ławki jak kleszcze uwięziły golenie ludzkie, grzejniki ścięły się na ciałach jak nożyce. Trzy ciała wisiały w uchwycie zemkniętych siatek bagażowych, które im ścisnęły szyje. Poznałem kolejazra Weinkopfa, liczącego 53 lata; już nie dawał znaku życia — miał ściśniętą klatkę piersiową tak silnie, że przestał oddychać.

Wzięliśmy się do roboty; wszyscy jedenastu z naszej drużyny byli już przeszkoleni. Wydobytemu Weinkopfowi zaaplikowano asmolinę i doszedł do siebie. Inny kolejarz Radwański, który jechał jako pasażer też nam potem dziękował: „deski ścisnęły mi klatkę piersiową; udusiłbym się, gdyby nie wy"...

Kierownika pociągu Januszewicza, znaleźliśmy w brankardzie; siedział cicho jak królik, zgnieciony ścianami brankardu; miał złamane obie ręce i nogę.

Dopieroż kiedy wyszliśmy z pierwszymi rannymi, wyłamanymi z wagonów, nadjechał pociąg ratunkowy z Katowic. Wzdłuż toru w ciemni nocnej (było to w styczniu) migotało coraz więcej ogni. Błyszczały w nich komże duchowieństwa. Jakiś dziki głos błagał, by go dobić. Strasznie się wydzierał żyd Blonder z Oświęcima. Wołał, że da tysiąc złotych, dwa, temu, co go wydobędzie. Licy-

tował się sam z sobą. Dawał trzy, cztery, pięć tysięcy... Wreszcie go wydobyto. Był całusieńki, tylko uległ ogólnej kontuzji. W szpitalu, gdzie go zawieziono, kazał się roentgenować od stóp do głów; a kiedy skonstatował, że nic mu nie jest — zdecydował się ofiarować ratownikom pięć butelek wina; ale choć to musiało być fajne wino, skoro butelka miała starczyć za tysiączkę—nikt się po to wino nie pokwapił.


Józef Bożek komendant druż. rat. z Brzeżynki.

Potem, w szpitalu miejskim, w którym ulokowano trzydziestu najciężej rannych (lżej rannych odwieziono do szpitala S-ki Brackiej) dyżurowało trzy doby bez przerwy trzech ratowników z drużyny PCK. Inni nie mogli rzucać pracy.

Członek drużyny zawsze się czuje na posterunku. Traf zdarzył, że tymże pociągiem jechał jako pasażer p. Józef Bożek, ślusarz kopalniany, komendant drużyny ratowniczej z Brzeżynki. Ten, gdy nastąpiła katastrofa, nie mogąc otworzyć drzwi, wyskoczył oknem; wnet do niego się przyłączył jadący jako pasażer inny członek drużyny ratowniczej, listowy Ewert.

— Chłopy — do ratunku!

Wnet wynieśli niejakiego Siupkę ze złamaną nogą, potem jeszcze dwuch i ułożyli na stronie w zaciszu. Potem p. Bożek popędził uwiadomić spółkę Bracką skąd wysłano ludzi z noszami, poczem wrócił i wraz z Ewertem pomagali zakładać szyny na połamane kończyny.

„MŁODE MAMUSIE".

Kiedy w Wielkich Hajdukach starsi uczynili taki rumor i takie gremialne zapisywanie się i takie półkolonie i takie kursa — młode kobietki, uczennice ze szkół powszechnych, sformowały się w batalion dla walki z cukrem, dawanym do ssania dzidziusiom w brudnych supełkach, z oblizywaniem smoczków przez mamy, z mocnem powijaniem, z rozrzedzonym pokarmem, z radiem wyjącym bez ceremonii ku uciesze starszych, podczas, gdy dzidziuś śpi, z muchami, z przewilgłemi pieluchami, z zaprzałościami delikatnego nietalkowanego ciałka.

Stworzono 3 komplety „młodych mamuś" na które uczęszcza 130 dziewcząt z ośmiu szkół.

Właściwie to nazwę „młoda mamusia" pod naciskiem zgorszonej opinii publicznej zmieniono na „pomoc dla braciszka i siostrzyczki", odbierając tem poezję naturalnego i zdrowego u dziewczynek instynktu macierzyństwa. Ale nie martwmy się, bo istota rzeczy została ta sama. Dwa razy na tydzień odbywa się ten kurs, prowadzony przez lekarza i rutynowane pielęgniarki. Kurs jest opatrzony we wszelkie modele pomocy szkolnych. Dziecko reprezentuje lalka i wszystko tam jest: powijaki, pieluchy, wanienka, łóżeczko, zabawki.

Sam pan doktór bawi się lalkami. I trzy tęgie plutony przyszłych mamuś ślązaczek gotuje się do walki w życiu o hasła, które groźnie stawia wydzierający się z plakatu dzidziuś czerwonokrzyski.

Z NAJMILSZEMI PODFRUWAJKAMI.

Nie, nic nie poradzę: jestem stronny. Najchętniej piszę o tych wszystkich spotkaniach, w których natykam się na młodzież czerwonokrzyską. Może dlatego, że sam się nieco znam na tym towarze.

Ot — Cieszyn. To też Śląsk, ale inny Śląsk. Nie pruski, ale ongiś austriacki, nie przemysłowy, ale rolniczy, nie płaski, jeno górzysty, rozbarwiony kwiecistemi żywotkami dziewcząt, dążących do kościoła, mający rynki cichych miasteczek, zamyślone przeszłością, Śląsk Cieszyński — kraj Morcinka, Śląsk Cieszyński, opiewany przez Zofję Kossak, pachnący zapachem dośpiałych jabłek po skrzyniach dobrotliwych „faroszów" i „rechtorów".

I właśnie w Cieszynie zaprezentowało mi się w srogiej wielorakości działania koło żeńskie P.C.K. w koedukacyjnym gimnazjum miejscowym.

Zastałem cne czerwonokrzyżanki przy pracy nietrudnej, ale płaczliwie ciężkiej: pcha się grubą igłę przez grubą podeszew,

rychtuje się grubą podeszew pod przyszwę i z tego kleci się pantofle ciepłe i mocne dla bardzo dalekich nieznajomków. Ale o tem potem. Bo teraz rozpoczyna się zgromadzenie sprawozdawcze.

Ze sprawozdań widzę, że szereg akcji dla wszystkich klas jest wspólnych. Więc granie sztuczek, urządzanie gwiazdki, loteria fantowa, karmienie ptaków zimą i t. p.

Ale każda klasa nadto ma jakąś specjalność i w tem upatruję wielką żywotność pracy tej młodzieży (i zasługę kierownictwa).

Klasa II-b (po za wszelkimi i t. d.) opiekuje się dziećmi w szkole powszechnej w Sominie. Nie wiecie gdzie to? — w gminie Telechany. Jeszcze nie wiecie? — no to w powiecie Kosów Poleski. Gdyby nie ten dodatek „poleski" — jeszcze byśmy nie wiedzieli. Tak to straszliwie daleko.

W tę to straszliwą dalekość wysłały dzieci 28 listów i otrzymały z tej dalekości 38 listów. Dla tych to nieznanych dzieci ścibią pracowicie owe pantofle, nad którymi je zastałem.



Najmilsze podfruwajki z P.C.K. w Cieszynie są wesołe.

Więc oto składa sprawozdanie przewodnicząca klasy I-ej, które się kończy tak oto: „Obecnie uchwaliłyśmy zrobienie laleczek z papieru, jako podarunki dla dzieci w szpitalu, które się już wykańcza".

Trochę się przestraszam, że się te biedne dzieci wykańcza i za jakie winy, ale pocieszam się tem, że dzielna klasa I-a zebrała 4 zł. 50 gr. na pomoc zimową i 36 sztuk odzieży w gotówce, że odbywa kurs ratownictwa pod kierownictwem pani Doktór, że zebrała szereg fantów, zrobiła 17 serwetek i t. d.

Klasa I-b urządziła, ni mniej ni więcej, wystawę z okazji piętnastolecia PCK. O wystawie Paryskiej już wiem, że min. Jędrzejewicz jest na niej komisarzem z ramienia rządu. Kto był komisarzem rządowym na tej wystawie przepomniałem spytać. Ale myślę, że dodatkowe wyjaśnienia kl. I-b „Czyn Młodzieży" chętnie zamieści.

A może to tak, kochane dziewczynki, daleko od was, że wyobrazić sobie nawet nie możecie, jak wasze pantofle będą służyć? To ja wam powiem, bo znam tamte krainy dalekie.

Ludzie tam mieszkają rzadko, bardzo rzadko. Na waszym Śląsku do trzystu ludzi na kilometrze kwadratowym — jesteście nie tylko najgęściej zaludnioną częścią Polski, ale jednym z najgęściej zaludnionych powiatów Europy. A tam, w owym Kosowie Poleskim, zapewne nie więcej mieszka ludzi jak 30 na kilometrze kwadratowym. Dziesięć razy mniej! Osiedla są nieliczne, między nimi leżą lasy i duże pustacie. Szkoły rzadkie. żadnych autobusów nie uświadczy. To też nieraz spotykałem dzieci, które w dzień idą do szkoły odległej o siedem kilometrów. A idą nie drogą, a ścieżkami, polami na przełaj, brnąc zimą w śniegu, wiosną i jesienią w błocie

Biedna jest ludność Polesia. To też wszystkie dzieci i te nawet mieszkające bliżej, przychodzą z przemokniętemi do cna nogami. Izby są ciasne. W źle opalanych i niewietrzonych przez to dostatecznie klasach stoi zaduch od parującej z wilgotnego obuwia pary. I tak dzieci z mokrymi nogami muszą trwać cały czas szkolny.

Pyszne tu robicie te grube podeszwy. I pysznie wam się udają te ciepłe pantofle. Pan kierownik je ustawi przy wejściu, spyta, kto miał najdłuższą drogę i najbardziej podarte buty i powie: „no to jazda, wkładaj te papucie Cieszyńskie byle duchem raz dwa, a buciory daj na kuchnię przesuszyć”. Będzie siedział w suchych ciepłych papuciach Poleszuk jeden z drugim i pod zmierzwioną czupryną będzie mu się myślało ciężko a uporczywie — co też to za koniec drugi kraniec Polski miodem i papuciami płynący.

Klasa III-a pomaga pogorzelcom na ziemiach wschodnich. Wysłała 13 kaftaników dzieciom we wsi Wioryń na Wileńszczyźnie.

Słuchajcie, byłem tam w roku zeszłym. Tam dzieci z reguły nie mają dla siebie szytego ubrania. Chodzą w ojcowej kacabai, w matczynym półkożuszku. Zawijają rękawy, podbierają poły, a drobne ich twarzyczki giną pod ogromnymi wybrakowanymi przez dorosłych czapami.

I to wy, wy pierwsze posyłacie im na ich miarę zrobione kaftaniki? Jesteście dla nich niby z jakiegoś dobrego dalekiego czarodziejskiego świata.

Teraz szykujecie dwanaście ręczników i dwanaście sztuk mydła? Brawo czerwonokrzyżowcy z III-a. Tym bardziej, że opiekują się oni i miejscowymi dziećmi w szpitalu.

Oto kl. III-b przepisuje książki dla niewidomych dzieci w Laskach wypukłym alfabetem Braille'a; zbiera też dla nich obrazy przyrodnicze.

Może słyszałyście audycję radiową, jak to przywieziono lwiątko do tych niewidomych w Laskach? Słychać było, jak ze zdumieniem prowadzą rączkami po nieznanem zwierzęciu, jak raz po raz ze zdumieniem wykrzykują o swoich odkryciach: jak odkrywały kolejno uszy, łapy, ogon; ile w ich okrzykach było radości, zdumienia, wesołości! To i na waszych okazach będą błądzić ich wyczulone ręce. I kiedy pójdą spać — może zasypiając nie będą się czuły takie samotne, może poczują, że za nimi jest duża dobra społeczność ludzka, społeczność ludzkości wspierającej się, nie zaś walczącej. Słyszałyście o niewidomej Ellen Key? O tylu innych, którzy doszli do wielkich wyników w życiu, bo zawsze znalazł się ktoś dobry, kto ich upewnił, że nie są sami, że mogą pracować, że mogą do czegoś iść.

Wiele jest, dziewczynki, ważnych rzeczy w życiu; ale najważniejsza to dobroć ludzka. Może waszej dobroci nie jedno dziecko niewidome będzie zawdzięczać, że tchniętą weń została wiara w ten otaczający, ciemny, nieznany, wrogi świat; że tam, po za ścianą kalectwa, w jaśni, o której one tylko marzą, chodzą dobrzy ludzie, przyjaciele...

Ta klasa III-b ma jakiś pierwiastek kwakierski — w dobrem tego słowa znaczeniu: pielęgnują zioła lecznicze, a poza tym, srodzy, jak przystoi sekciarzom (czerwonokrzyskim) — podjęły wizytację eugeniczną w poszczególnych klasach z wyznaczeniem nagród.

Jeśli jednak wiele klas zajmuje się innemi częściami Polski, to klasa IV-a jest niejako z urzędu Ministerstwem Spraw Zagranicznych całego gimnazjum. Sekcja korespondencyjna działa — że proszę siadać! Jak przewodnicząca z dumą referuje: „W ciągu roku zajmowałyśmy się robieniem albumów, za pomocą których nawiązałyśmy kontakt z młodzieżą czerwonokrzyską różnych państw: Włoch, Japonii, Jugosławii, Grecji, Holandii, Francji, Kielc i Węgier”. Biedny pan burmistrz Kielc, kiedy odczyta to sprawozdanie, to pewno wykrzyknie jak bohater z „Królowej Madagaskaru”: „Mazurkiewicz, bój się Boga, gdzieś ty wlazł!”.

Ale ta praca to nie jest już czysto altruistyczna. W odpowiedzi otrzymują dużo albumów z różnych stron. Uczniaki przeróżnych nacyj prześcigają się, aby drogą najstaranniejszego dobrania rycin dać jaknajlepsze pojęcie o swym kraju.

Jeśli klasę III-b cechuje litosierność, to tę tu IV-a wspaniałomyślność, aczkolwiek jest zajęta straszliwie kompletowaniem albumu dla holendrząt (a w albumie tym poczesne miejsce zajmuje królewna Julianna w Krynicy), to jednak miała czas, tym nygusującym chłopakom (szkoła jest koedukacyjna) ozdobić świetlicę.

A jabym radził, żeby, za przykładem kl. III-b urządziła chłopakom inspekcję sanitarną.

„Łapska wysunąć! Czy czyste?” Co by to było! Rety...

Klasa VII-b, to fanfarony... Przepraszam, przepraszam, to nie ja to powiedziałem — znacie przecie wierszyk:

Pierwsza klasa — to anioły (układały pierwszaki, więc się chwalą)
Druga klasa — same woły.
Trzecia, czwarta — nic nie warta.
Piąta, szósta — groch, kapusta.
Siódma ósma, fanfarony, książki za piec — [szuka żony...

No właśnie. Wprawdzie wierszyk układały nietylko pierwszaki, ale i chłopaczyska, więc nie żony może szuka siódma w Cieszynie, ale hm... hm... fanfarony — zainicjowały konkurs pięknego nakrycia stołów. Śmiech na stronę — któż ma dbać o to, żeby nam się krzynę ładniej żyło na świecie, jak nie przyszła gosposia.

A poza tym proszę nie zapominać, że właśnie VII-b opiekuje się ubogą rodziną, że zainicjowała pomoc w nauce koleżankom niższych klas, że pełni dyżury przy kąpielach i, naturalnie, i t. d.

Jeśli do tych sprawozdań klasowych dodamy sprawozdanie kasjerki, z którego widzimy, że kasa jest tak samo obsadzista i zażywna jak i jej kierowniczka (dochody 128 zł. 68 gr., wydatki 117 zł. 76 gr. — pamiętaj rozchodzie żyć z przychodem w zgodzie!), jeślibyśmy posłuchali sprawozdania gospodyni świetlicy jak to tę świetlicę wyrzucano i przerzucano i jak nie było za co umeblować i jak mebelki zafundował komitet rodzicielski i obecnie jest nawet radio — to musielibyśmy w ten dzień słoneczny wyjść nad Olzę z uczuciem, z jakiem ja wyszedłem.

Wyszliśmy do ogródków, które prowadzą na plac ich ćwiczeń sportowych. Potem poszliśmy całą bandą na górkę pod pomnik Mieszka I-go, patrzącego w stronę Czech. I podczas, kiedy mamusie nie mogły doczekać się nad kipiącymi garnkami „roztomiłych” dzieciaków, patrzyliśmy za Olzę w dal, na Cieszyn przepołowiony i cieszyliśmy się — one pewno poprostu, że rosną, ja — że mają takie jasne uczciwe oczy i dzielne miłe twarzyczki.

TRADYCYJNY PUDDING.

O, a teraz na zakończenie, będzie tradycyjny pudding. Taki tradycyjny pudding jest w każdej organizacji. Dopiero organizacja, która ma tradycje, porasta w pierze szacownej patyny i w dostojeństwo.



P. Franciszek Chlupacz, kierownik Sekcji rat. P.C.K. w Bielsku.

Puszy się bractwo kurkowe, puszy się byle związek kręglarzy, konfraternie różne, a Czerwony Krzyż, poczęty niedawno, ma tak być wyszorowany, wypucowany, dopięty na wszystkie guziki Genewskie, pachnący dezynfekcją. Nudno by to nieco było.

Ot, więc i wynalazłem Śląską tradycję. Jak widzicie, ma ona piękną patryarchalną brodę.

A było to tak:

W Bielsku jakoś mi się nie napatoczył narazie nikt z Czerwonego Krzyża. Jestem zły jak chrzan, wreszcie prowadzą mnie do garażu i pokazują trzy karetki sanitarne. Jestem zły — co ja — samochodów nie widziałem.

Tłomaczą, że jest to specjalność Bielska nie spotykana gdzieindziej — Czerwonokrzyskie Pogotowie dla chorych, ale już się to nie czepia mej głowy. I już bym zrobił krzywdę Bielszczanom i szlachetnemu pogotowiu sanitarnemu, gdyby nie on, ów brodacz wspaniały, prezes sekcji Pogotowia — pan Chlupacz.

Pan Franciszek Chlupacz, urodzony w 1873 r., od niedawna magistracki emeryt, Bielszczanin od urodzenia, niemiec gatunku made in słowiańska Austria.

Pan Chlupacz promienieje dobrodusznością właściwą typowi Niemców austriackich.

I kiedy popijamy piwko z wielkich bombociągów, opowiada mi, jak tu się zaczęła ta praca czerwonokrzyska przed... 31 laty.

Bo było to w 1906 r. Robotnicy licznie tu już wonczas rozsianych zakładów nie mieli szybkiej skutecznej pomocy, a wypadki przy pracy zdarzały się często; wszak metody za-



Pan Franciszek Chlupacz w rozmowie z instruktorem P.C.K. w Bielsku.

pewniające bezpieczeństwo pracy nie były wówczas jeszcze rozpracowane.

Zebrały się rajce miejskie, deliberowały, zwrócono się do fabrykantów o pomoc pieniężną. Straż ogniowa ofiarowała się, że całą sprawę transportu, wozów, koni, pomieszczenia, personelu pomocniczego bierze na siebie. Ale wówczas by to było Pogotowie Straży Ogniowej Bielska, a oni chcieli być Czerwonym Krzyżem, więc nie przyjęto oferty.

Strona organizacyjna była więc narazie uboga, ale za to fachowo lekarską postawiono odrazu dobrze. Uczestnicy przeszli kurs trzymiesięczny.

— Jest nas jeszcze sześciu członków z tamtych czasów; jeden z nich, ot, tam siedzi w kącie sali.

Istotnie, w kącie sali ciągnie sobie piwko solidny burger, renomowany miejscowy tapicer.

W 1915 r. sprawili sensację Bielskowi — zakupili karetkę sanitarną Austro-Daimlera. Staruszka pracuje dotąd — w wypadkach, jeśli dwa inne nowoczesne wozy są już zajęte.

W roku zeszłym auta wyjeżdżały 1064 razy: Steyer — 926 razy, Tatra 125 razy i Austro Daimler-staruszek — 13 razy. Udzielono pomocy w 1471 wypadkach, w tem 690 mężczyznom, 657 kobietom i 86 dzieciom.

Pan Chlupacz recytuje mi te cyfry z pamięci i z wielkiem zadowoleniem. Jakże! Przecież jest przewodniczącym tej sekcji.

— A od początku istnienia musieliście wyratować wiele istnień ludzkich?

Twarz rozświetla się uśmiechem zadowolenia, który spływa ku brodzie:

— Od początku istnienia mieliśmy 134.581 interwencyj (co za zdumiewająca pamięć! Widać, że ten człowiek ciągle sobie sumuje rezultaty pracy, ciągle o niej myśli).

Sekcja ratownicza obecnie obsługuje również potrzeby miejscowej ubezpieczalni, dyżuruje codzień na lotnisku pod Bielskiem.

— No, a jak tam z życiem klubowem?

Pan Chlupacz, emerytowany księgowy prześwietnego magistratu, mówi z ożywieniem:

— Raz na miesiąc to sie zejdemy (jego polszczyzna jest taka jaką mówili np. żandarmi austryjaccy), to się postawi beczułkę piwa.

Wychodzimy na miasto.

— Patrz pan — woła z ożywieniem pan Chlupacz.

Przez rynek pomyka piękny nowy sanitarny Steyer. Napisy na nim polskie. Ale tak jak dawniej każdy z członków sekcji ratowniczej spędza dwie noce na miesiąc na dyżurze.

Nad miastem wisi zamek dawnych ordynatów Sułkowskich, zniemczonych do tła. Ale po fabrykach P.C.K. rozsiał szeroko swoje drużyny ratownicze, w których robotnik polski składa daninę swej pracy, ucząc się ratownictwa. U góry zostaje polsko-niemiecki „Verein" jak tradycyjny pudding. Ale dołem to już nie „genossenschaft" kilkudziesięciu mieszczan — to wielka szeroka fala uświadomionych i gotowych na wszystko obywateli.

Melchior Wańkowicz.

W KOPALNI NIGDY NIC NIE WIADOMO.......

— W kopalni nigdy nic nie wiadomo — stwierdza mój rozmówca.

Do gabinetu dyrektora wpadają długimi smugami czerwonawe promienie popołudniowego słońca. Jest tu cicho, spokojnie, czysto. Potężne masywy żelaznych rusztowań kopalnianych widać z dala przez szerokie okna dyrektorskiego gabinetu i ma się wrażenie, że ta cisza i złowrogi spokój — to tylko złudzenie, że za chwilę nastąpi jakiś okropny wybuch, który zniszczy wszystko — i te piękne mahoniowe meble, i biblioteki i miękkie, wygodne kanapki. Przecież tam — pod ziemią toczy się zawzięta walka człowieka z nieujarzmionymi jeszcze siłami przyrody, która zazdrośnie strzeże swych tajemnic i tak łatwo nie godzi się na wyrywanie z łona ziemi tych „czarnych diamentów".

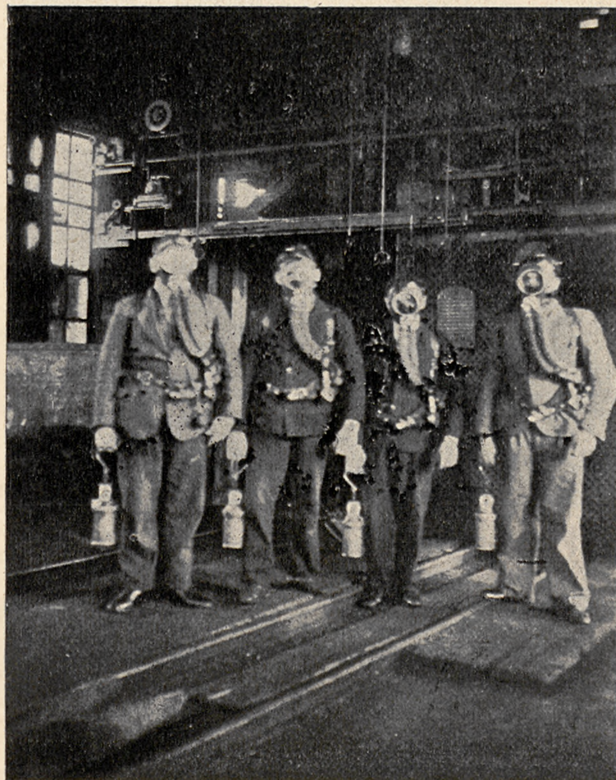
— Tak, w kopalni nigdy nic nie wiadomo — przerywa nasze myśli spokojny, zrównoważony głos dyrektora. Zabezpieczeni jesteśmy na wszystkie strony, przewidziane zostały wszelkie możliwości, aparat ratowniczy funkcjonuje bez zarzutu, a jednak...

— Ot, nie tak dawno mieliśmy wypadek. Zwykły, śmieszny nawet. Kosztował jednak życie ludzkie. Górnik spożywał śniadanie. W momencie, gdy przełykał swoją zwykłą porcję chleba — nastąpiło „tompnięcie" — wstrząs powietrza na skutek wybuchu założonego ładunku gdzieś tam w bocznym kurytarzu. Kilka sekund zaważyło na życiu człowieka. Zachłysnął się z lęku, naturalnego lęku przed czymś nagłym, a niespodziewanym i szybkim — i udusił chlebem.

— Wielkich katastrof, spowodowanych przez nagły wybuch gazów nagromadzonych, albo przez wodę, czy zawalanie się całych kurytarzy — na naszej kopalni nie było.

— A na innych?

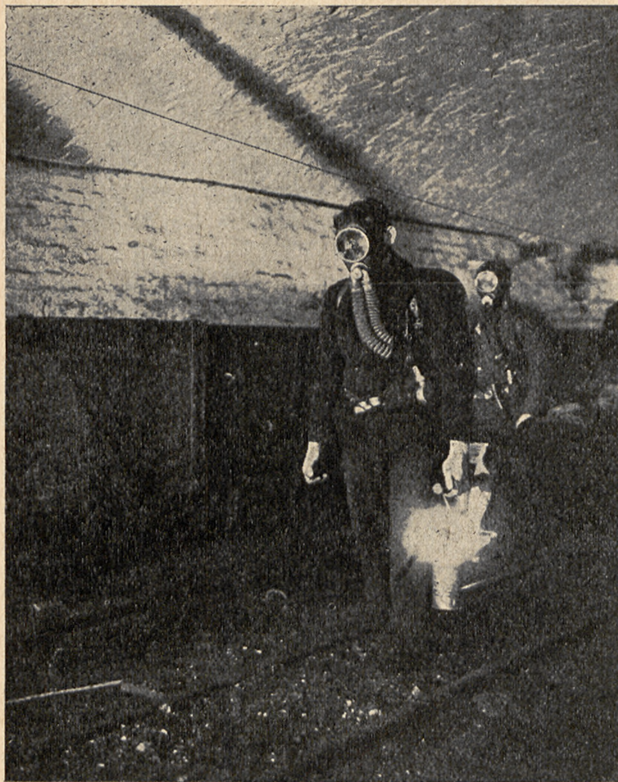
— O, z prasy Pan pewnie wie, że takie wypadki się zdarzają. Oczywiście, często prasa przesadza w pogoni za sensacją. Musi Pan wiedzieć, że u nas, na Śląsku obowiązuje solidarność. Jeżeli gdzieś tam wydarzy się katastrofa, której opanować siłami danej kopalni nie można, inne śpieszą z natychmiastową pomocą. Kopalnie niejako wypożyczają sobie wzajemnie drużyny ratownicze.



Drużyna ratownicza zjeżdża do kopalni.

— Jak zorganizowany jest aparat ratownictwa kopalnianego?

— Na terenie każdej kopalni z pośród górników wybiera się ludzi z odpowiednimi warunkami fizycznymi, i z nich tworzy zespoły ratownicze, wyposażone w odpowiednie



Transport chorego na noszach.

aparaty, nosze, i inne przyrządy ratownicze. Ratownicy nasi przechodzą kursy i muszą znać zasady udzielania pierwszej pomocy. Na każdym piętrze w kopalni znajduje się apteczka, zawierająca najniezbędniejsze środki.

W wypadkach poważniejszych, wzywamy lekarza. W razie potrzeby lekarz udaje się w głąb, do kopalni, aby rannemu, czy choremu okazać szybszą pomoc.

— Jakie wypadki zdarzają się najczęściej?

— Przeważnie drobne. Pędzący kurytarzem wagonik z węglem przygniótł nieuważnemu stopę, podczas ,,tompnięcia'' i wywołanego tym wstrząsu ktoś tam spadł z drabinki i potłukł się, ktoś skaleczył się w rękę, zjeżdżając windą.

— A usuwanie się węgla z pod stropu?

— To zdarza się rzadziej. Trzeba Panu wiedzieć, że stropy się walą pod wpływem wybuchu. Według dźwięku bada się, czy dany strop wytrzyma. Po obstrzale nie wolno nikomu do danego oddziału wchodzić, zanim powołany do tego człowiek nie stwierdzi, czy wszystko w porządku. Strzela t. z. przodowy, który ma pod sobą czterech ludzi. Są to pracownicy ostrożni i wykwalifikowani. Potem dopiero idą rębacze, a następnie — ładowacze.

— Czy zdarzają się wypadki pozostania w bocznych korytarzach górników, którzy np. zasłabli, ulegli jakiemuś wypadkowi.

— Nigdy. Mamy prosty, lecz skuteczny system kontroli. Górnik, udający się do podziemi, zostawia swoje ubranie w specjalnej szatni, zakłada swoje ,,łachy'' robocze, otrzymuje numerek, który obowiązany jest po ukończeniu pracy wręczyć kontroli. Za zgubienie numerku grozi kara. Sztygarowi nie wolno opuścić kopalni, zanim nie stwierdzi, że ludzie już podziemia opuścili. A zresztą, kiedy górnik nie wrócił na noc do domu, przychodzi do nas jego żona i melduje o tym, i wówczas czynione są poszukiwania natychmiastowe. Dozorcy i sztygarzy pilnują, by wszystko w podziemiach odbywało się w porządku. Każde niedociągnięcie naprawiane jest natychmiast.

— A jednak, jak Pan Dyrektor wspomniał na początku — w kopalni nigdy nic nie wiadomo.

— Tak. I podtrzymuję to. Pracę górnika można porównać do pracy marynarza. Na pogodnym niebie ukazują się nagle groźne chmury, zrywa się wicher, który łamie maszt i niszczy żagle. Czyż człowiek może przewidzieć, kiedy rozpęta się burza? Zobaczy Pan sam zresztą — wnętrze kopalni i osądzi, czy słuszne są moje słowa?

* * *

Aby się dostać w głąb ziemi, trzeba najpierw po stopniach wejść na kilkumetrową wieżyczkę — do hali maszyn, skąd wzrok ogarnia odrazu dużą przestrzeń i biegnie hen— w dal, do szarzejących w błękicie kęp drzew.

Oto jesteśmy w sercu kopalni, stąd płynie, jak z serca energia elektryczna zasilająca cały organizm kopalniany w dwa niezbędne do życia prądy — światło i moc, która wprawia w ruch wszystkie przyrządy.

Zieje ku nam otwór potężnej windy, która za chwilę nas porwie i ciśnie w głąb ziemi. Ogłuszający huk motorów, mijających się wzajemnie wagoników, napełnionych węglem i pustych, wracających znowu do czeluści — po nowy zapas. I tak ciągle — można oszaleć. Ostrzegają nas sztygarzy, którzy nam towarzyszą, aby uważać, nie zbliżać się zbytnio do linii, po których pędzą oszalałe wagoniki.

Wchodzimy do windy i ogarnia nas odrazu cisza, aż dzwoniąca w uszach. Nikłe światełka lampek jarzą się w mroku. Razem z nami zjeżdża drużyna ratownicza, mająca demonstrować akcję ratowania górnika w czasie wypadku. A może — a może pomoc jej okaże się niezbędną? W kopalni nigdy nic nie wiadomo.

Oto jesteśmy w głębi, 700 metrów pod ziemią. Kurytarz wyłożony cegłami, otynkowany, oświetlony elektrycznymi lampkami. Po szynach biegną mijając się wózki, małe wagoniki z węglem. W pewnej chwili czujemy potężny prąd powietrza.

— To wentylator, który dostarcza nam świeżego powietrza, podczas gdy inne wyciągi zabierają złe wyziewy z chodników — objaśnia sztygar.

Trzeba iść uważnie, by nie potknąć się o linię toru, lub nie uderzyć się o słupy, podtrzymujące stemplowanie chodnika.

W drodze mijają nas ludzie, twarze czarne, umorusane. Okrzyki pozdrowień brzmią jakoś głucho i ciężko. Idziemy dalej, ustawiamy aparaty. Odbywa się „na niby" demonstracja ratownicza. Płuca pracują ciężko, mimo wentylatorów. W pewnej chwili, gdyśmy wkroczyli do innego korytarza, pot kroplisty występuje na czoło, przez matówkę aparatu nic nie widać — objektyw się również „spocił". Uchodzimy więc do miejsc bardziej przewiewnych.

Odtwarzamy rzeczywistość. Jeden z górników „markuje" ofiarę wypadku. W ponurej, mrocznej głębi to „markowanie" nabiera jakichś cech makabrycznych. Człowiek wali się na ziemię. Rozlegają się głosy komendy, idą w ruch nosze, ratownicy pochylają się nad „chorym" — tym razem „zemdlonym" i stosują sztuczne oddychania. Ruchy ich są szybkie, wprawne. Chwilami — wydaje się — że cała ta inscenizacja nabiera cech prawdy, że istotnie jesteśmy świadkami wstrząsającego wypadku, kiedy życie ludzkie zależy od szybkości, od sprawnej pomocy współkolegów — z ratowniczej drużyny górników.

— Leż spokojnie, nic ci nie będzie — żartują ratownicy. — Ujrzysz przecież swoją twarz w piśmie.

Przychodzi równowaga psychiczna. Aparat pracuje spokojnie, mijają długie chwile pracy uwieczniania „wypadków".

Po kilku godzinach winda wyrzuca nas na powierzchnię. Dziękujemy ratownikom za pokazy, schodzimy z wieżyczki, udajemy się do łazienki, zrzucamy robotnicze bluzy.

Oddychamy pełną piersią.

J. K.



Bieda-szyby na terenie Śląska.

KRÓLESTWO BIEDA – LUDZI NA HAŁDACH ŚLĄSKICH

Hałdy szopienickie, pełne zwałów odpadków węglowych i podziurawionych gęsto wąskimi czeluściami dzikich szybów — to jeden z licznych obrazów dzisiejszej rzeczywistości śląskiej. Ożyje zaraz ten obraz, nabierze swej wymowy, gdy przyjrzymy się czarnej przestrzeni kopalnianej i w dymie, dobywającym się całymi kłębami spod gruzów nasypu, zauważymy setki ludzi, klęczących i ostukujących „nieużytki" węglowe.

Na hałdzie, w pobliżu której króluje szyb „Prittwitz", strzelając w niebo swoimi kominami, praca wre całą dobę. Przerw nie ma wcale. Dzień roboczy ma 24 godziny. Wielki obszar hałdowy pokrajany jest splotem linii kolejowych. Wąskimi szynami przesuwa się co pewien czas pociąg, załadowany „odróbką" z pokładów węgla, wyrzucaną poza kopalnię. Małe wagoniki przechylają się mechanicznie i w doły hałdy sypie się, w kurzu i dymie, czarny gruz. Do kupek gruzu dobiegają wtedy ze wszystkich stron ludzie-widma i ładują do worków okruchy węglowe.

Ale na hałdzie przy Prittwitzu nie każdy może pracować. Tu obowiązuje specjalne prawo. Wprawdzie — niepisane i nie znane poza hałdą. Każdy hałdziarz musi posiadać specjalne pozwolenie, które wydaje... król hałdy.

„Król hałdy" ma wielką władzę. Dyktatorską nieomal. Ale nie jest on ani policjantem w czapce z paskiem pod brodą, ani jakimś delegatem kopalni. Jest to poprostu bezrobotny, który pod terorem pięści a często noża, utrzymuje ład na hałdzie. Najczęściej król taki jest samozwańczy. Nikt go nie wybierał. Nikt nie usiłuje zrzucić z tronu. I tak panuje ten władca, zbierając do własnego worka co lepsze okruchy wysortowanego „czarnego diamentu".

Władzę przy Prittwitzu szopienickim dzierży zredukowany przed pięcioma laty wozak kopalniany, Jan Szanita. Jest to wysmukły człowiek, odziany w strzępy czegoś, co kiedyś było ubraniem. Nie golona broda. Twarz zwierzęco obrośnięta. Policzki śmiertelnie

blade. Oczy zapadłe i podkrążone sinymi podkówkami.

— Nie mam butów i dlatego chodzę boso — tłumaczy zwyczajnie. — A za co można kupić, jak człowiek pięć lat nie pracuje? Byłem na „Mysłowicach" śleperem (wozakiem), dobrze zarabiałem, miałem jeszcze akordówki od wózka. Teraz żyje się tylko głodem i popija zimną wodą. O piątej rano przyjdę na hałdę, odbiję trochę okruchów i na noc przylizę do domu. Koło południa przyjdzie kobieta i zabiera worek na handel. Napracuje się człowiek, napoci cały dzień i dostanie za taki worek 40 groszy, a czasem 50, To, co na noc przywiozę, to już dla siebie. Pali się w żelaźnioku, bo i u siebie trzeba chociaż kartofli ugotować.

Szanita mówi, skarży się. A tymczasem z boku zajeżdża kolejka, przywożąca na hałdę nową porcję „szlamu". Były śleper dobiega do małych wagoników i już grzebie w zwale dymiącego nasypu. Okrążają go setki bosych, półnagich ludzi.

Po drugiej stronie wysokiego wału, na dnie wykopu, otoczonego ścianami nasypu, jest pełno dziur w ziemi. Takich, jakgdyby ktoś miał niezadługo sadzić tam drzewka. Tutaj właśnie są bieda-szyby.

Eksploatacja na bieda-szybach odbywa się tylko późnym wieczorem i w nocy. Gdy zapadnie zmrok i gdy na wielkiej przestrzeni hałdowej zapłoną setki ogników, przy których ogrzewają się szperacze, rozpoczyna się praca na bieda-szybach. Powierzchnia szybiku ma 60—80 centymetrów. Zato głębokość, zależy jak gdzie, 10 metrów, 20, a nawet 80. Wgłąb spuszcza się na lince dwu — trzech ludzi, zaopatrzonych w młotki, małe łopatki i w zwyczajne latarki bateryjne. Obsada „powierzchni" składa się z jednego człowieka. Rola jego polega tylko na wyciąganiu co chwila kubełka, naładowanego węglem. I jest on jednocześnie... szpicą. Patrzy, uważa, rozgląda się.

Taki właśnie z „powierzchni" bieda-szybu, brat hałdziarza, zwierza mi się z tajemnic niedozwolonej pracy.

— Zarobek? Ryzykuje się mało: tylko życie. Ale zarobić też nie można dużo: w najlepszym razie tylko śmierć... Lepiej opłaci się hałda. Hałdziarz zbiera węgiel cały dzień,



Wieśniaczka śląska.
Rzeźba Jana Serety.

sprzedaje w mieście i nie boi się ani policjanta, ani wywiadowcy z kopalni. A na bieda-szybie nakopie się trochę lepszego węgla, sprzeda się za parę groszy drożej. A za to — co rusz, to policjant. Nieraz wraca się z pełnym workiem węgla po całej nocy roboty. Łapie cię wnet wywiad z kopalni i... I już nietylko węgiel odbiorą, nie tylko do kozy wsadzą, ale jeszcze szyb, który trzeba kopać trzy tygodnie, zasypią.

Przy szybie Prittwitz są hałdy, są bieda-szyby, są bieda-ludzie i są jeszcze bieda-domki.

Bieda-domki, nawpół wkopane w ziemię i nawpół zlepione z blachy, papy i starego drzewa, przylegają jedną ścianą do dawnej prochowni. Lepianki te zbudowali sobie sami bezrobotni, jeszcze kilka lat temu. Mieszka w nich siedemdziesiąt rodzin. Ale tak licznych, że razem przebywa w tych lepiankach więcej niż sto osób. Izdebki maleńkie. Przeważnie zupełnie ciemne, albo z jednym okienkiem. Każda rodzina urządza się w ten sposób, że zamiast na łóżkach, wszyscy śpią pokotem na ziemi. Tylko w jednym mieszkaniu jest łóżko. Ale śpi w nim pięć osób.

— źle jest i nie ma nadziei, żeby w Szopienicach było lepiej — powiada ruchliwa kobieta, wystawiając na „odpowietrzenie" przygotowany sagan obiadu. Dostaje się z gminy pięć złotych na dwa tygodnie dla wyżywienia siedmiorga ludzi w naszej familii. I żyj tu człowieku! żeby nie Czerwony Krzyż dawno już zdechłoby się.

Matka o tęgim brzuchu — „w zeszłym roku był Maciej — w tym będzie Augustyn" — o chudej, przezroczysto-białej twarzy, o hardym spojrzeniu i skudłanych na kołtun włosach mówi, że dawno zdechłoby się, gdyby nie Czerwony Krzyż.

A cóż wam zaś pierona daje ony Czerwony Krzyż, muter?

Hoho, gdyby to się tak dało jednym słowem powiedzieć! W Szopienicach niema Czerwonego Krzyża prawie wcale. Przynajmniej nie widać, żeby był. Ale gdzie biedny, głodny, chory — tam Czerwony Krzyż jest.

Matka przypominają sobie dobrodziejstwa Czerwonego Krzyża. Siadają na kawałku kapy chodnikowej, sterczącym przed drzwiami. I opowiadają.

Zimno. Mróz. Dzieci do szkoły nie chodzą. Na polu hałdowym szperacze biją się na zabój, urywają sobie głowy, tak, dla rozgrzewki. Jeść nie ma co. Hałdziarze pracują głodni. Przyjdą do domu — haha, „do domu"! — mogą napić się wody.

— Przychodzi mój Ledniok — tak ciągnie się dalej opowiadanie kobiety — a ja otwieram pysk. Paczkę jakąś ma w łapie. Rozdziawił mordę ze śmiechu i powiedział, że Czerwony Krzyż, co w szkole dzieci do niego należą, urządził „gwiazdkę" dla hałdziarzy. Każdy z hałdy dostał paczkę do jedzenia. Ale ta „gwiazdka" była później każdego dnia. Aż się cieplej zrobiło dopiero przerwali. Nie przyszli z paczkami na hałdy.

Wpierw, kiedy w szkole nie było Czerwonego Krzyża, dziecka żal było puścić o głodzie na naukę. Ale teraz zamożniejsze dzieci przynoszą z sobą dodatkowe śniadania, które wrzucają do „kosza Czerwonego Krzyża". Później rozdają paczki z tych koszy najbiedniejszym. Ale tyle tego w paczce, że i dzieciak zje i do domu przyniesie, aby se cały dom podjadł.

Już niedługo będzie kłopot. Familia powiększy się o jedną gębę do jedzenia.

— Nie boicie się, że dziecko umrze z głodu?

Baba śmieje się. Hahaha!

— A to dopiero! Przecież która tylko kobieta ma dziecko, to zaraz w chałupie lepiej. W Czerwonym Krzyżu dają codziennie litr mleka, leki dla wszystkich, kartki na jedzenie i przyodziewek. żeby tylko najprędzej było.

Była raz w chałupie choroba. Tyfus i wszy. Czerwony Krzyż dał nam pościeli, bielizny, tyle, że dziś człowiek wie, że coś ma...

Na Boże Narodzenie Czerwony Krzyż urządził nam gwiazdkę na hałdach. Zebrało się z tysiąc biednych ludzi. Ze szkół przynieśli takie białe chorągwie z czerwonymi krzyżami. Rozdali kiełbasy, chleba, kaszy, cukru, mąki, kartofli. Tylko wódki brakowało. Człowiek oszczędnie jadł, to wystarczyło tego na długo.

Baba zacięła się z opowiadaniem. Przymrużyła oczy i palec położyła sobie do czoła.

— Prawda, — krzyknęła, — zapomniałam! Toć dziś na mnie kolejka pomagać tam, w Czerwonym Krzyżu, przy robocie!

Wacław Śledziński.

Krajobraz śląski.

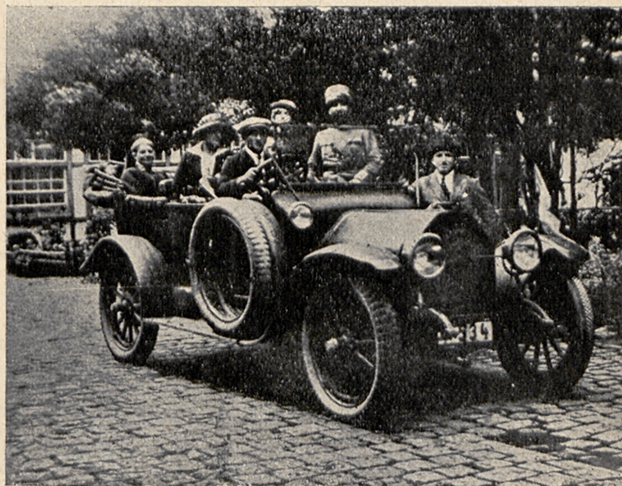
POLSKI CZERWONY KRZYŻ NA ŚLĄSKU

Różnorodną działalność Okręgu Śląskiego P.C.K. ująć można w kilku zasadniczych działach, z których dwa zwłaszcza — **ratownictwo i akcja humanitarno-społeczna** zasługują na szczególną uwagę.

Początki pracy czerwonokrzyskiej na Śląsku.

Cofnijmy się myślą wstecz. Grudzień 1918 rok. Utrwalanie granic Rzeczypospolitej, walki na wschodnich i zachodnich jej rubieżach, znaczone obficie krwią. Wielkopolska zrzuca z siebie jarzmo niewoli i organizuje samodzielne życie — polskie. Dla zadość uczynienia licznym potrzebom sanitarnym, powstaje na terenie b. zaboru pruskiego — samodzielna i nie związana na razie ze stolicą jednostka Polskiego Czerwonego Krzyża. Ponieważ obie walczące armie — polska i niemiecka — posiadają licznych jeńców, przeto dla złagodzenia ich losu, na mocy wzajemnego układu między polskim i niemieckim Czerwonym Krzyżem, stworzono w Poznaniu i w Berlinie stanowiska komisarzy, zatwierdzonych przez Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu i rząd niemiecki.

Kiedy w roku 1919 wybuchło na Górnym Śląsku **pierwsze powstanie**, komisarz P.C.K. w Berlinie, którym był wówczas P. Krzyżankiewicz, ustanowił dla poszczególnych powiatów G. Śląska, objętych powstaniem, delegatów Czerw. Krzyża, w ten sposób tysiące rodzin, których jedyni żywiciele musieli uchodzić w głąb kraju — w stronę Polski — otrzymało pomoc i opiekę. W ciągu dwóch lat istnienia delegatów P.C.K. na Śląsku, t.j. aż do połączenia Śląska z Macierzą — akcja opiekuńcza Pol. Czerw. Krzyża nad ofiarami pierwszego powstania śląskiego wyraziła się imponującą cyfrą 5 milionów 480.516.45 marek niemieckich, wypłaconych w formie zasiłków, rent miesięcznych, inwalidom, wdowom i sierotom po powstańcach poległych, rodzinom żołnierzy walczących. Chodziło tu głównie o uchodźców śląskich, którzy nie mogąc wrócić na Śląsk, zaciągali się na ochotnika do armii polskiej.



Komisja Międzysojusznicza w Opolu z przedstawicielami P.C.K. i Niemieckiego C. K.

Drużyna rat. san. P.C.K. na terenie kopalni.



Siedziba Okręgu P.C.K. w Katowicach.

Drugie i trzecie powstanie.

Tak oto powstała na Śląsku organizacja Polskiego Czerwonego Krzyża, działająca na podstawie mandatu głównego komisarza P.C.K. w Berlinie. Przewidując konieczność rozbudowania akcji sanitarnej, która mogła by być natychmiast uruchomioną w razie potrzeby, P.C.K. rozpoczął szkolenie personelu i jął gromadzić niezbędny sprzęt sanitarny. Jakoż przewidywania te okazały się celowe i konieczne. Wypadki potoczyły się szybko. Wskutek fałszywych wiadomości o wzięciu Warszawy przez bolszewików, bojowe organizacje niemieckie uderzyły na główny odwach wojsk międzysojuszniczych w Katowicach. Polała się krew od kul karabinowych i ręcznych granatów. Kolumny sanitarne P.C.K. rozpoczęły swą pracę. A gdy w rok potem nad nieszczęsną ziemią śląską znowu przeleciał wicher trzeciego powstania, Polski Czerwony Krzyż był już przygotowany i rozwinął przy współpracy Zarządu Głównego z Warszawy, akcję ratowniczą i sanitarną w ogromnych rozmiarach. Przy poszczególnych oddziałach powstańców uruchomiono Kolumny Sanitarne, zorganizowano pociągi sanitarne, placówki przyfrontowe i etapy, szpitale itp. Akcją sanitarną kierowali lekarze, którzy stawili się dobrowolnie do dyspozycji P.C.K. Rodzinom powstańców wypłacono tytułem zasiłków i zapomóg pogrzebowych — 1.572.293.15 marek niem.

Uruchomiono t. zw. Centralny Komitet Czerwonego Krzyża, który zajął się sprawą aprowizacji terenów powstańczych, odciętych linią bojową od dotychczasowych źródeł aprowizacyjnych. Utworzono w Goczałko-

Sierociniec im. Dr. Mielęckiego w Katowicach.

wicach, w Jastrzębiu-Zdroju i w Tychach obozy koncentracyjne dla uchodźców i ich rodzin, które masowo poczęły napływać z powiatów przyfrontowych. Liczba tych uchodźców w pierwszych miesiącach wynosiła w obozach stale około 3 tys. osób.

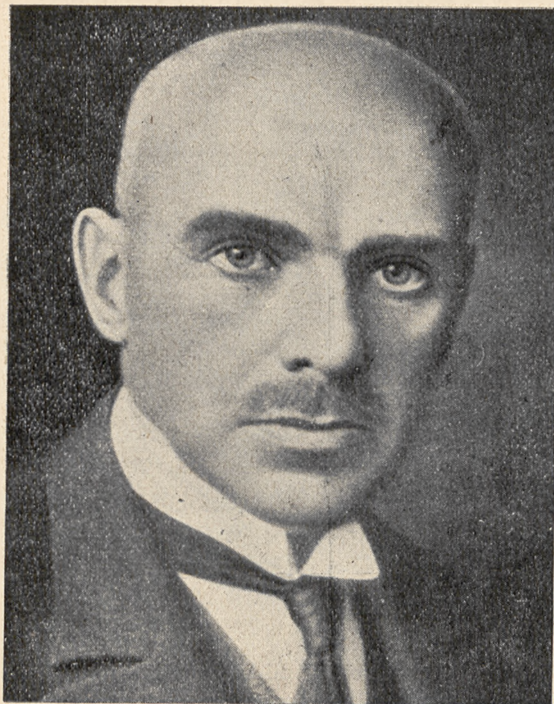
Wskutek rezolucji Międzynarodowego Czerw. Krzyża w Genewie, że ofiary wojen domowych, rozruchów, rewolucyj—mają prawo do pomocy na zasadach Czerw. Krzyża (kwiecień 1921 r.) Polski Czerwony Krzyż na Śląsku podjął również akcję opieki i wymiany jeńców. W Opolu powstało biuro międzynarodowego Czerw. Krzyża z udziałem przedst. Zarządu Głównego, Śl. P.C.K., oraz Niemieckiego Czerwonego Krzyża. Obozy koncentracyjne jeńców niemieckich po stronie polskiej znajdowały się w Zabrzegu, Bijasowicach, Nowym Biuruniu i w Solcu. Jeńcy polscy po stronie niemieckiej byli skoncentrowani w Chociebużu (Cottbus) pod Berlinem. W sześciu transportach przyjęto 1.392 jeńców Polaków, i wydano 1.163 — Niemców.

Dla uczczenia jubileuszu XV-lecia trzeciego powstania śląskiego, urządzono w r. 1936 w Katowicach wystawę, w której wziął udział i Okręg Śląski P.C.K. Tysiące przybyłych na wystawę z całej Polski, od najwyższych dygnitarzy, mogło podziwiać imponujący dorobek pracy P.C.K. na Śląsku w czasach walk o wolność. 4 miliony marek niemieckich na leczenie rannych, 4 miliony 800 tys. na zapomogi dla rodzin powstańczych, milion trzysta tysięcy na kolonie lecznicze dla powstańców, 937 tys. — dla biednych, 994 tys. na koszty pogrzebowe poległych powstańców. A dalej — 55 lekarzy, 620 zwyczajnych sanitariuszów, 315 wyszkolonych fachowo, 134 kuchnie. A dalej — 3400 chorych i rannych, korzystających z opieki P.C.K., 700 wywiadów. Na utrzymanie trzech obozów dla uchodźców wydano cztery i pół miliona marek niemieckich.

Tak więc wojenne karty działalności Polskiego Czerwonego Krzyża na Śląsku zapisały się chlubnie, świadcząc o sprężystej organizacji, o ofiarności i niezmordowanych wysiłkach ludzi dobrej woli z pod znaku Czerw. Krzyża.

Niech nam wolno będzie przypomnieć tu o złożonej ofierze życia w imię szczytnego obowiązku samarytańskiego. Karta działalności P.C.K. na Śląsku w tych pamiętnych czasach spłynęła krwią. Słowa te poświęcamy pamięci Doktora Andrzeja Mielęckiego, radcy miasta Katowic, który po spełnieniu obowiązku lekarza i człowieka, ukończywszy opatrywanie rannych na podwórzu swego domu, padł od kul wrogich bojówek, zamordowany w okrutny sposób.

Powołano do życia Stowarzyszenie im. Doktora Andrzeja Mielęckiego, którego staraniem powstał zakład wychowawczy dla sierot. Zakład ten, noszący imię dobroczynnego lekarza i światłego człowieka, prowadzi Okręg Śląski P.C.K.



P. Zygmunt Żurawski, b. wice-wojewoda Śląski, prezes Okręgu Śląskiego P.C.K.

Okręg Śląski P.C.K. przy warsztatach pracy społeczno-humanitarnej.

Dnia 19 sierpnia 1922 roku nastąpiło uroczyste ukonstytuowanie się władz okręgowych P.C.K. w obecności delegatów Śląskiego i Cieszyńskiego już w myśl statutu — Polskiego Czerwonego Krzyża, obejmującego organizacyjnie wszystkie dzielnice Polski.

Tak chlubnie rozpoczęte prace w zaraniu swego istnienia, Okręg Śląski P. C. K. kontynuuje i nadal, a rozmach pracy, jaki zaobserwowaliśmy w latach 1918—1922, nie osłabł i w latach następnych.

Należy z uznaniem podkreślić szczególnie żywą działalność, jaką rozwijają niektóre Oddziały na terenie Śląska Górnego i Cieszyńskiego. Zasługa tego stanu rzeczy spada nie tylko na ofiarne i bezinteresowne jednostki, poświęcające swój czas pracy czerwonokrzyskiej w Oddziałach i Kołach: duża część tej zasługi spada na działaczów Okręgowych, na Zarząd Okręgu, który potrafił swój zapał i wolę czynu rozprzestrzenić do najmniejszych nawet komórek organizacyjnych na rozległym terenie swej działalności.

W Rybniku funkcjonuje we własnym lokalu stacja opieki nad matką i dzieckiem, posiadająca lampę kwarcową do naświetlań. Ponadto pracują: dwie poradnie — przeciwweneryczna i przeciwgruźlicza, przy czym ta ostatnia utrzymywana jest przez Tow. Walki z gruźlicą. — O nasileniu pracy w poradni przeciwwenerycznej świadczy fakt, że z jej pomocy korzystało w ostatnim roku 143 osoby, że udzielono 675 bezpłatnych porad, że wykonano 1160 różnych zabiegów. W Rybniku Okręg utrzymuje przejęty w r. 1922 z rąk niemieckich sierociniec dla dzieci i starców, który w ciągu 15 lat swego istnienia opiekował się 704 dziećmi i 340 starcami i kalekami. Przy zakładzie prowadzone jest małe gospodarstwo rolne. W r. 1936 wydano z zakładu 2630 posiłków dla biednych i bezrobotnych. Zakład prowadzą siostry zakonne ze zgr. SS. Służebniczek Marii.



Drużyna sanitarno-ratownicza P.C.K. przy hucie Silesia w Rybniku – Paruszowcu.

Nowopowstałe Koło Polskiego Czerwonego Krzyża przy Hucie „Silesia" w Rybniku - Paruszowcu.

Przy Hucie Silesia (Fabryka wyrobów emaliowanych, blaszanych i walcownia blach cienkich) w Rybniku-Paruszowcu założone zostało Koło P.C.K., do którego przystąpiła na członków załoga (robotnicy i urzędnicy) w liczbie około 2.400 osób.

Dochód ze składek członkowskich wynosi obecnie około 270 zł. miesięcznie i przeznaczony będzie w pierwszym rzędzie na wysyłanie słabowitych dzieci, materialnie źle sytuowanych rodzin na kolonie lecznicze. W bieżącym roku wysyła Koło już 20 dzieci na wspomniane kolonie.

Przy Kole istnieje wyszkolona drużyna sanitarno ratownicza w liczbie 46 członków.

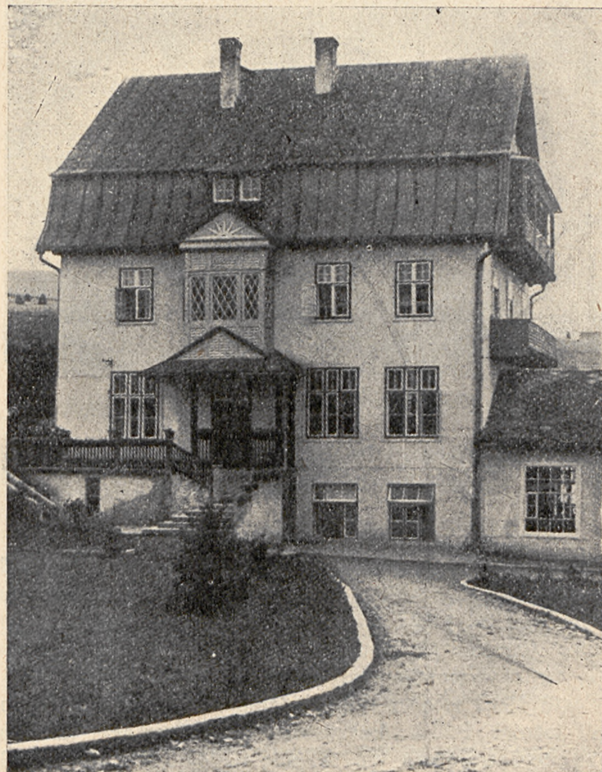
W Istebnej prowadzi Oddział P.C.K. z **Cieszyna** stację przeciwjagliczą.

W Lipinach — ośrodek zdrowia, a w **Cieszynie, Świętochłowicach i Chorzowie** po jednej poradni przeciwweneryczej. W miejscowościach przed chwilą wymienionych poradnie przeciwgruźlicze utrzymuje Tow. Walki z gruźlicą na Śląsku. Należy nadmienić, iż utworzono w Lipinach w r. 1936 nowoczesny ośrodek zdrowia w promieniu trzech najbardziej uprzemysłowionych gmin. W nowym trzypiętrowym gmachu znajdują pomieszczenia nast. przychodnie: przeciwgruźlicza, eugeniczna, stacja opieki nad matką i dzieckiem, ośrodek higieny osobistej, centrum szczepień zapobiegawczych, kuchnia mleczna. Budynek ośrodka przejęła na własność Fundacja „Instytutu Społecznego przy Polskim Czerwonym Krzyżu Okręgu Śląskiego".

W stolicy Śląska — **w Katowicach** — Okręg P.C.K. utrzymuje również szereg instytucyj i zakładów. Należą do nich: Sierociniec im. Doktora Mielęckiego, przejęty przez P.C.K. w r. 1927. W sierocińcu znajdują się sieroty, półsieroty i podrzutki. Administrację Zakładu prowadzą siostry ze Zgromadzenia SS. Św. Jadwigi. Sprawy sierocińca prowadzi stowarzyszenie, zarejestrowane jako osoba prawna i połączone z P.C.K. unią personalną. Zarząd Stowarzyszenia jest jednoosobowy i spoczywa w rękach Prezesa Zarządu Okręgu P. C. K.

W roku 1936 należało do tego Stowarzyszenia 84 członków zwyczajnych. Liczba dzieci, korzystających z opieki sierocińca w ciągu ostatnich 14 lat wynosiła — cyfrę 469. Przy sierocińcu istnieje przedszkole, do którego uczęszcza przeciętnie 50 dzieci. Z pomocy sierocińca korzystają również ubodzy dorośli i dzieci z innych terenów. W roku ubiegłym wydano im bezpłatnie 16.427 obiadów. Ogólne wydatki na utrzymanie sierocińca sięgały w r. ub. sumy 24.445 zł.

W gmachu Okręgu P.C.K. znajduje się **Dom Macierzysty Sióstr P.C.K. i internat dla sióstr,** zatrudnionych na placówkach społecznych. Dom Macierzysty zatrudniał 23 siostry czynne, z których dwadzieścia pracowało w przychodniach przeciwgruźliczych i przeciwwenerycznych. Okręg posiada ponadto własną, bogato zaopatrzoną, **składnicę sprzętu sanitarnego,** która dostarcza nie tylko Oddziałom, ale i poszczególnym zakładom przemysłowym i górniczym potrzebnych ekwi-



Zakład P.C.K. w Rabce, miejsce pobytu licznych kolonii dziecinnych wysyłanych przez Okręg Śląski.

Czas pobytu na koloniach trwa zasadniczo cztery tygodnie.

Prace ratowniczo-sanitarne.

W dziale tym Okręg P.C.K. szkoli zespoły ratownicze dla celów P.C.K. ścisłych, oraz dla zakładów przemysłowych i górniczych. W roku 1936 na zasadzie uchwały Komitetu Głównego P.C.K. powstał przy Śląskim Okręgu P.C.K. t. zw. Komitet Obrony Przeciwlotniczej i Sanitarno-Ratowniczej Kas Chorych Województwa Śląskiego, którego prezesem jest Prezes Zarządu



Dziecinna kolonia P.C.K. w Rabce.



Małe Ślązaki w strojach góralskich

punków. Wartość materiałów, będących w posiadaniu składnicy okręgowej sięgała w roku 1936 sumy złotych 151.911.

Akcja kolonii letnich.

Do najbardziej charakterystycznych i typowych przejawów działalności społecznej, należy prowadzona od szeregu lat przez Okręg Śląski akcja kolonii letnich. Okręg utrzymuje sanatorium w Rabce, wybudowane w r. 1924, a zmodernizowane w r. 1934.

Od 1922 r. do 1936, a zatem w ciągu 15 lat z kolonii letnich P.C.K. korzystało 28.580 dzieci. W roku 1922 wydatkowano na te cele 1.042.143 marek polskich, w ciągu 14 lat dalszych — 2.565.124 złotych. Oddział P.C.K. w Hajdukach Wielkich zorganizował własną kolonię dla dzieci w Cisownicy na Śląsku Cieszyńskim, oraz półkolonię na terenie Hajduk Wielkich. Kolonie letnie urządzono w Jastrzębiu Zdroju i w Rabce. Dzieci są pod stałym nadzorem lekarzy. Do każdej partii dzieci, wysyłanych przez P.C.K. delegowana jest siostra higienistka w charakterze opiekunki przez cały czas podróży, aż do miejsca przeznaczenia. Przeciętny przyrost na wadze dziecka wynosił 2,2 kg.

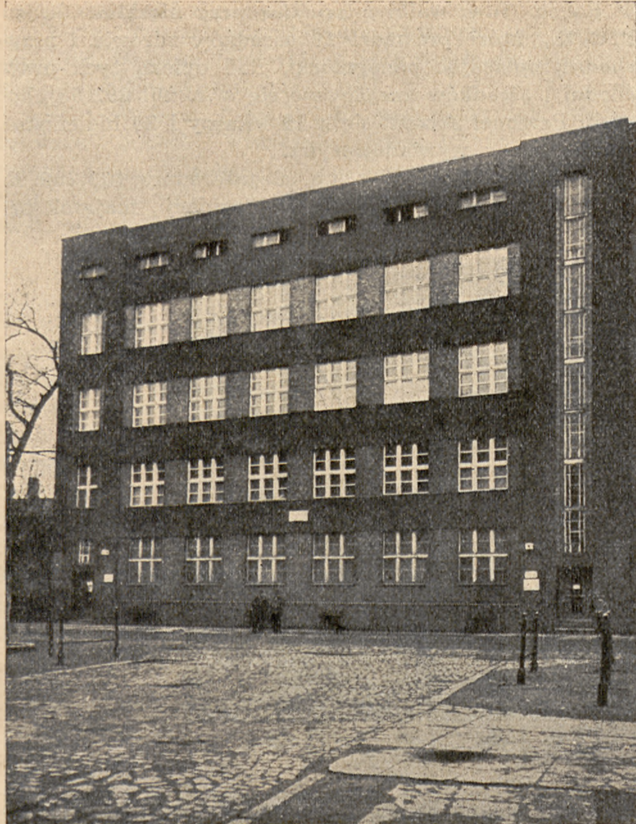
Okręgu. Komitet gromadzi fundusze, udzielane przez Kasy Chorych, a następnie fundusze te idą na cele akcji OPL. Rat. San. Aparat wykonawczy Komitetu przejął na siebie Okręg Śląski. Jest to znowu niejako unia personalna.

Jakkolwiek **ratownictwo górnicze** istnieje na terenie poszczególnych kopalń odrębnie i niezależnie od P.C.K., to jednak i w tej dziedzinie Okręg Śląski oddaje pewne usługi. Wyszkoleni drużyniacy P.C.K., o ile pracują na kopalniach, z reguły zasilają kadry specjalnych drużyn górniczych. Okręg P. C. K. rozwinął dość ciekawą akcję społeczno - samopomocową w łonie swych drużyn ratowniczych. W roku ubiegłym ubezpieczono od wypadków nieszczęśliwych podczas wykonywania czynności rat., śmierci, inwalidztwa, lub na wypadek częściowej niezdolności do pracy 1400 członków drużyn ratowniczych. Składki opłaca centralnie Zarząd Okręgu. Za przykładem Okręgu idą niektóre Oddziały, które przeprowadzają analogiczną akcję ubezpieczeniową swoich drużyn ratowniczych (Hajduki Wielkie). Okręg pragnie wyżej podaną liczbę ubezpieczonych znacznie powiększyć.

i górniczych na rzecz członków drużyn, pozostających bez pracy. Jak widzimy działalność Zarządu Okręgu w tej dziedzinie jest szczególnie żywa i owocna w skutki. Wysunięta przez P.C.K. na Śląsku zasada, że każdy członek drużyny ratowniczej z reguły winien być członkiem P.C.K. nie jest tylko regułą, gdyż drużyniacy stosują się do niej chętnie.

Koła Młodzieży P.C.K. na Śląsku.

Praca Komisji Okręgowej jest połączona z pracą Zarządu Okręgu przez fakt, że prezesem Komisji jest prezes Zarządu Okręgu, woj. Żurawski. Z ogólnej liczby 172 Kół Mł. P.C.K. (dane z r. 1936) 154 istnieje



Ośrodek Zdrowia P.C.K. w Lipinach.



Egzamin Sióstr pog. san. P.C.K. w Mikołowie.

przy szkołach powszechnych, 14 przy średnich, oraz cztery pozaszkolne. Kół nieczynnych istnieje b. mało. Komisja dokonała podziału na trzy kategorie Kół: wyróżnione, dobrze prosperujące i słabe. Podział ten ułatwia orientację. Komisyj Oddziałowych jest sześć w nast. miejscowościach: Chorzów, Rybnik, Lubliniec, Wielkie Hajduki, Ruda Śląska, Cieszyn. W roku bież. zorganizowano dwa kursy dla opiekunów Kół Mł. P. C. K. — w Rybniku i Chorzowie. Corocznie Komisja

W budżecie Zarządu Okręgu przewidziany został specjalny fundusz zapomogowy, z którego wypłacane są zasiłki pośmiertne, pogrzebowe itp. Prezes Żurawski, jako przewodniczący Fundacji Instytutu Społecznego przy P.C.K. przeznaczył część swego funduszu dyspozycyjnego na zasiłki dla niezamożnych członków drużyn ratowniczych, szczególnie gorliwych w pracy.

Okręg podejmuje stale, często ze skutkiem dodatnim, różne interwencje w zakładach przemysłowych

Okręgowa wysyła do wszystkich zakładów naukowych na Śląsku okólnik w sprawie zakładania Kół Mł. P.C.K. Daje to efekt w postaci przyrostu corocznego około 30—50 nowych Kół. Komisja dąży do tego, aby członkowie Kół Mł. grupami zwiedzili całą Polskę, urządza więc często wycieczki krajoznawcze. Ponadto członkowie Kół Mł. P.C.K. korzystają z ulg i mają pierwszeństwo w poradniach przeciwgruźliczych P.C.K.



W dziecinnym Zakładzie Okr. Śląskiego w Rabce.

O rozmiarach pracy Kół Mł. P. C. K. chociażby w dziale korespondencji międzyszkolnej świadczy fakt, że taki np. Wodzisław koresponduje z 20 krajami świata.

Fundacje i pokrewne instytucje zespolone.

Okręg Śląski Polskiego Czerwonego Krzyża połączony jest organizacyjnie z szeregiem fundacyj i instytucyj pokrewnych, które w biurze Okręgu mają swój aparat wykonawczy. Instytucyj takich jest obecnie pięć, a mianowicie: **Fundacja Instytutu Społecznego przy P.C.K.** Powstała w r. 1926. Kieruje ona sierocińcem w Rybniku i zakładem leczniczym dla dzieci w Rabce. **Tow. walki z gruźlicą przy Śląskim Okręgu P. C. K.,** które prowadzi 19 ośrodków zdrowia i przychodni, opłacając pielęgniarki. Pod opieką tych przychodni i ośrodków znajdowało się w r. ub. 29.158 chorych. Personel składał się z 19 lekarzy i 20 higienistek (pielęgniarek wywiadowczyń).

Wydatki Tow. w r. ub. sięgały sumy 169.232 zł. **Tow. Emigracyjne** (obecnie w likwidacji, majątek będzie przekazany Fundacji Instytutu Społecznego), które przez kilka lat utrzymywało trzy punkty opieki nad emigrantami, reemigrantami na przejściach granicznych w Katowicach, Lublińcu i Zebrzydowicach. W Lublińcu agendy Pol. Tow. Emigr. prowadził miejscowy Oddział P. C. K., w Zebrzydowicach — miejscowe Koło P.C.K. i Komisariat Dworcowy Pol. Woj. Reemigrantom, pochodzącym z Woj. Śląskiego zakupywano bilety do miejsca zamieszkania, reemigrantów z innych województw kierowano do Urzędu Emigracyjnego w Mysłowicach, gdzie otrzymywali bilety do miejsca przeznaczenia. Osobom szczególnie wycieńczonym P.C.K. rozdawał bezpłatnie żywność.

Wreszcie ostatnią instytucją zespoloną jest **Sierociniec im. Doktora Mielęckiego w Katowicach**, którego działalność omówiliśmy już wyżej.

Fakt istnienia przy P.C.K. pow. instytucji, które we wspólnej osobie Prezesa są ściśle z Polskim Czerwonym Krzyżem zespolone, świadczy o tym, że Okręg Śląski P.C.K. swą rolę społecznego czynnika czynnej akcji, wypełnia należycie.

Propaganda i wyniki.

Ten jeden z najważniejszych działów pracy w Polskim Czerwonym Krzyżu nie jest na Śląsku zaniedbany. Trudno tu mówić o szczegółach, zaznaczyć musimy wszakże, że nie tylko Zarząd Okręgu, lecz i poszczególne Oddziały posiadają bogate wyposażenie propagandowe w postaci różnych własnych pomocy propagandowych, jak aparaty filmowe, do wyświetlania przezroczy itp. Własne wypożyczalnie książek i biblioteki, obficie zaopatrzone w wydawnictwa propagandowe składnica Okręgowa i Oddziałów, dziesiątki wykładów, kursów i prelekcji i tysiące słuchaczów — oto realne przejawy działalności propagandowej P.C.K. na Śląsku.

A jej wyniki?

W roku 1933 — 5.855 członków
„ 1934 — 12.298 „
„ 1935 — 16.947 „
„ 1936 — 28.831 „

Okręg Śląski P. C. K. cieszy się uznaniem władz i społeczeństwa, inspektorzy szkolni sami nakłaniają nauczycielstwo do zakładania Kół Młodzieży, do P.C.K. garną się przedstawiciele wszystkich zawodów od urzędników administracji zakładów przemysłowych i kopalń, do prostych hutników i górników.

Zarząd Okręgu nie spoczywa na laurach lecz rozwija pracę coraz dalej. Wyrazem tej czerwonokrzyskiej energii P.C.K. na Śląsku jest projekt wybudowania nowego gmachu w Katowicach, w którym znajdą pomieszczenia Centralny wojewódzki ośrodek zdrowia, biura Okręgu i jego agend, sale wykładowe, magazyny, internat dla sióstr itp. Również projektowane jest utworzenie szkoły pielęgniarstwa P.C.K. dla Śląska.

Tam, gdzie dymią kominy i huczą fabryki, Polski Czerwony Krzyż dostraja się potężnym rytmem swej działalności do ogólnego kamertonu intensywnej pracy.

Ka.

OBECNE WŁADZE OKRĘGU P. C. K.

Funkcje w Zarządzie	Imię i nazwisko	Zawód.
Prezes	Żurawski Zygmunt	Emer. Wicewojewoda Śląski
Wiceprezes i Szef Sanitarny	Dr. Kołoczek Michał	Lekarz Powiatowy
Skarbnik i Szef Zaopatrzenia	Piechaczek Karol	Naczelnik w Urzędzie Wojew. Śląsk.
Sekretarz	Koniarkowa Marta	Żona Inżyniera
Zast. Skarbnika	Dr. Kujawska Maria	Lekarz
Członek Zarządu	Myciński Łucjan	Dyrektor Huty Batory
Zast. Szefa Zaopatrzenia	Szkudlarz Stanisław	Wiceprezydent m. Katowic
Zast. Sekretarza	Bacik Franciszek	Naczelnik Spółki Brackiej
Zast. Szefa Sanitarn.	Dr. Wilimowski Maksymilian	Naczelny Lekarz Szpitala Miejskiego
Członek Zarządu	Dr. Biluchowski	Lekarz
Członek Zarządu	Hulko Rudolf	Emer. PPułk.

KOMISJA REWIZYJNA

Przewodniczący	Podolecki Bronisław	Sędzia Sądu Apelacyjnego
Członek	Mendel Stanisław	Drogerzysta
Członek	Pańta Bolesław	Urzędnik

PREZESI ODDZIAŁÓW OKRĘGU ŚLĄSKIEGO P. C. K.

Siedziba Oddziału	Nazwisko Prezesa	Zawód.
Katowice	Żurawski Zygmunt	Emer. Wicewojewoda Śl.
Bielsko	Dr. Wojtczak Józef	Lekarz Powiatowy
Cieszyn	Plackowski Jan	Starosta
Chorzów	Dr. Graczykowski Tomasz	Lekarz Miejski
Hajduki Wielkie	Dr. Dworczyk Marian	Lekarz
Janów	Kaleta Karol	Inżynier
Lubliniec	Dr. Bardzik Franciszek	Lekarz
Michałkowice	Dr. Dluhosz Ryszard	Lekarz
Mikołów	Dr. Hałacz Emanuel	Lekarz Naczelny Szpitala
Pszczyna	Dr. Apathy Adam	Lekarz
Piekary Śl.	Dr. Jakubowski Adam	Dyrektor Szpitala
Ruda Śl.	Dr. Sużycki Stanisław	Inżynier
Rybnik	Dr. Pietrykowski Wincenty	Lekarz
Radzionków	Dr. Szolin Czesław	Lekarz
Skoczów	Dr. Wöllersdorfer Adolf	Lekarz
Świętochłowice	Dr. Jaroch Maciej	Lekarz
Siemianowice	Poppek Ferdynand	Burmistrz
Szopienice	Dr. Olchawa	Lekarz
Tarnowskie Góry	Dr. Jarzyński Alojzy	Lekarz Naczelny

Uczestnicy Pierwszego Zjazdu Rady Głównej Polskiego Czerwonego Krzyża.

PIERWSZY ZJAZD RADY GŁÓWNEJ POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Dnia 10 maja r. b. odbył się w Warszawie Pierwszy Zjazd Rady Głównej Polskiego Czerwonego Krzyża powołany na mocy nowego statutu przy udziale przedstawicieli 16 Okręgów z całej Polski oraz 50 delegatów z Warszawy.

Z ramienia władz wojskowych wziął udział w zjeździe Szef Depart. Zdr. MSWojsk gen. dr. Stanisław Rouppert.

Obrady otworzył Prezes Zarządu Gł. PCK. — inż. Alfons Kühn, powołując na przewodniczącego przedstawiciela Okręgu Lubelskiego — Sędz. Stanisława Bryłę, a do prezydium gen. K. Dzierżanowskiego ze Lwowa, ppłk. w st. sp. E. Serafinowicza z Łodzi i J. Meissnera z Warszawy.

Prezes Zarządu Gł. PCK. Inż. A. Kühn złożył sprawozdanie z działalności Polsk. Czerw. Krzyża za rok ubiegły.

Przyjęto bilans Stowarzyszenia za rok 1936, po czym uchwalono ustępującemu Zarządowi absolutorium.

W dalszym ciągu przyjęto i zatwierdzono budżet Zarządu Gł. na rok bieżący.

Zatwierdzono regulaminy: sądów organizacyjnych, Odznaki Honorowej PCK. i Stypendiów Akademickich.



Inż. Alfons Kühn
ustępujący prezes P. C. K.



Generał Aleksander Osiński nowoobrany Prezes Zarządu Głównego P.C.K.

W wyniku wyborów do Zarządu G. PCK. weszli:

Gen. Aleksander Osiński, jako Prezes,

Sędzia Bolesław Kozłowski i hr. Władysław Jezierski — jako Wiceprezesi,

Prof. Bolesław Szarecki — szef Sanitarny,

Płk. Stefan Krupiński — Szef Zaopatrzenia,

P. Stefan Dziewulski — Skarbnik,

Inż. Ludwik Fuks — Sekretarz,

Anna Paszkowska — ref. spraw zagranicznych i propagandy,

hr. Maria Tarnowska — ref. Pielęgniarstwa,

Płk. dr. Adolf Jacewski — członek Zarządu.

Na zastępców: dr. Stanisław Zdanowicz, Dyr. Władysław Heinrich, Inż. Bogumił Hummel, Sędzia Władysław Olewski.

Powzięto uchwałę, nadającą godność członka honorowego PCK. b. Wojewodzie Śląskiemu — Zygmuntowi żurawskiemu, Prezesowi Zarządu Okręgu Śląskiego.

Ustępującemu Prezesowi Zarz. Gł. PCK., p. inż. Kühnowi, który po 2-letniej kadencji, z powodu przeciążenia obowiązkami zawodowymi, zrzekł się mandatu, zebrani złożyli gorące podziękowania za ofiarną i pełną poświęcenia pracę dla Polskiego Czerwonego Krzyża, wyrażając szczery żal z powodu niemożności zatrzymania na odpowiedzialnym stanowisku Prezesa PCK., tak wybitnego działacza społecznego.

POLSKI CZERWONY KRZYż W HOŁDZIE MARSZAŁKOWI PIŁSUDSKIEMU.

W drugą rocznicę śmierci Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego, P.C.K. złożył w hołdzie wieniec na stopniach Belwederu. W delegacji wzięli udział przedstawiciele Zarządu Gł. P.C.K. z Prezesem Zarządu Gł. Gen. Osińskim.

O godz. 10 rano w kaplicy Szkoły Pielęgniarstwa P.C.K. odbyło się uroczyste nabożeństwo, a następnie o godz. 2 p.p. akademia ku czci Marszałka Piłsudskiego, zorganizowana staraniem uczennic Szkoły Pielęgniarstwa P. C. K.

Po wygłoszeniu słowa wstępnego przez uczennicę pierwszego roku P. Wandę Krzysztofowicz, referat o znaczeniu dla Polski dzieła Marszałka Piłsudskiego wygłosiła uczennica P. Jadwiga Wiśniewska.

Następnie odbyła się urozmaicona i na wysokim poziomie artystycznym część artystyczna, wykonana również siłami uczennic szkoły. W pierwszej części chór uczennic wykonał pieśń legionową, do której słowa napisał P. Marian Kielarski. Następnie do słów Tadeusza Kończyńskiego „Umarło Serce" skomponowaną wiązankę melodii P. Kielarskiego, na tle recytacji uczennicy Szkoły P. Stanisławy Lichockiej pięknie wykonał chór uczennic szkoły pod kierunkiem P. Kielarskiego. Obchód zakończył hymn Pierwszej Brygady, odśpiewany przez chór. Przy akompaniamencie—uczennica P. Amelia Ciurasiówna.



TOKSYKOLOGIA GAZÓW PARZĄCYCH.

A. IPERYT c. d.

Pomiędzy 3 a 17 dniem po zatruciu zagraża drogom oddechowym zapalenie płuc na tle bakteryjnym, które ma zwykle bardzo ciężki przebieg i nierzadko kończy się śmiercią. Zdarzają się również ropnie w płucach i inne powikłania aż do zgorzeli płuc włącznie.

Ze strony narządu pokarmowego pojawić się mogą w wypadku przedostania się iperytu do dróg pokarmowych następujące objawy: pieczenie i ucisk w żołądku, długotrwałe mdłości i wymioty, czasem nawet krwawe. Po tym pojawiają się bóle w żołądku i krótkotrwała krwawa biegunka, która przechodzi w uporczywą obstrukcję charakterystyczną dla iperytu. W rzadkich wypadkach pojawić się może żółtaczka. Dołącza się do tych objawów długotrwała utrata smaku i apetytu. Z objawów ogólnych należy jeszcze wymienić szczególnie po ciężkim zatruciu bóle głowy i szum w uszach, silne osłabienie ogólne przy równoczesnym silnym przygnębieniu. Pojawia się senność, ale człowiek nie może zasnąć z powodu silnego swędzenia skóry i bólów. Może wystąpić silne zamroczenie, a w okresie agonalnym utrata przytomności. Podniecenie nerwowe zdarza się rzadziej. W ciężkich przypadkach gorączka może dojść do 40 st. C.

Może się zdarzyć również t. zw. adynamiczne zatrucie iperytem, przy którym spotykamy objawy głównie ze strony nerwów.

Pierwsza pomoc:

Pierwszą pomoc po zadziałaniu iperytu musimy podzielić na dwie zasadnicze części. 1) Zapobieganie oparzeniom. 2) Właściwe leczenie oparzeń.

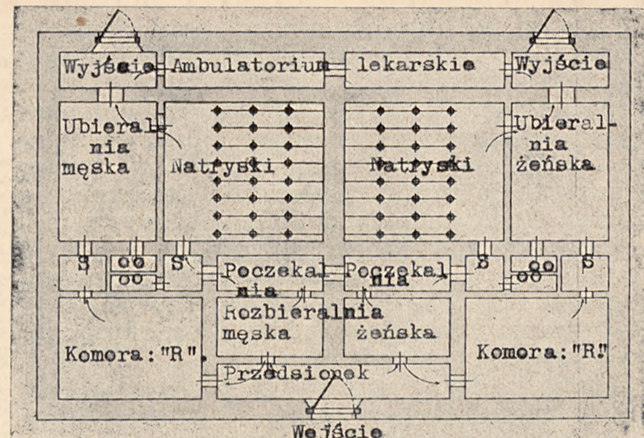
Zapobieganie oparzeniom:

Wszystkie osoby, które pracowały lub przebywały w terenie zaiperytowanym można podejrzewać o skażenie iperytem. Ranni i zatruci, którzy są podejrzani o skażenie iperytem, muszą być poddani na punkcie rat. san. zapobiegawczemu zmywaniu za pomocą ciepłej wody i 10%-wego mydła annogenowego, w pomieszczeniu na ten cel przeznaczonym. Wszyscy inni, którzy nie są ani ranni, ani zatruci, muszą się udać do najbliższego kąpieliska w celu oczyszczenia skóry i błon śluzowych i odiperytowania ubrań. Nie należy zwlekać z pójściem do kąpieliska

i pamiętać o tym, że iperyt przenika szybko w głąb skóry na której osiadł. Im prędzej kąpiel oczyści ciało, tym pewniej usuniemy niebezpieczeństwo oparzenia skóry.

Rycina zamieszczona obok przedstawia projekt kąpieliska dla zaiperytowanych. Każde kąpielisko musi być tak budowane, aby mogło być wyzyskane w czasie pokoju dla celów higienicznych. Zasadą budowy kąpielisk powinien być podział na część żeńską i męską i uwzględnienie wszystkich tych części składowych, które są niezbędne dla pracy kąpieliska w czasie wojny.

Jest rzeczą oczywistą, że kąpielisko musi się znajdować w każdym ludzkim osiedlu, choćby nim miała być najmniejsza wioska. Jednak każde kąpielisko choćby najtańsze i najmniejsze, musi posiadać cztery zasadnicze części składowe, a mianowicie: 1) Rozbieralnia. 2) Dział natrysków. 3) Ubieralnia. 4) Komora: „R". W projekcie zamieszczonym powyżej widać szereg innych jeszcze pomieszczeń. Kąpielisko to posiada urządzenie i rozmieszczenie bardzo bogate. Dzieli się ono na zupełnie niezależną część męską i żeńską, co jest konieczne, jak powyżej zaznaczono. Konieczność ta wynika z następujących powodów. Obsługa rozbieralni musi być dla kobiet żeńska, a dla mężczyzn męska. Obsługa strony czystej komory: „R" musi być również dla kobiet żeńska, a dla mężczyzn męska. Praca w komorze: „R" inaczej nieco będzie nastawiana dla delikatnych materiałów odzieżowych i bielizny damskiej, inaczej dla mocniejszych materiałów męskich. Ubieralnia musi posiadać obsługę żeńską dla kobiet, a dla mężczyzn męską. Obsługa działu natrysków musi być również dla kobiet żeńska, a dla mężczyzn męska. Następnie należy pamiętać o tym, że oczyszczanie ubrań w komorze „R", trwa znacznie dłużej niż kąpiel i ludzie wykąpani muszą



Projekt kąpieliska.

oczekiwać na swoje ubrania w ubieralni, a trudno wymagać aby ubieralnia była wspólna, choćby nawet kąpiel szła naprzemiennie, t. z. raz kobiety z dziećmi, raz mężczyźni.

Jeszcze jedna zasada powinna obowiązywać a mianowicie toksykologiczne uzasadnione prawo do pierwszeństwa pomocy przy takim samym zatruciu. Wiemy o tym dobrze, że dzieci są najbardziej wrażliwe, a wśród ludzi dorosłych kobiety są znacznie wrażliwsze od mężczyzn, a więc dzieci i kobiety mają pierwszeństwo pomocy. Jeżeli więc kąpielisko będzie pojedyńcze, możemy zacząć kąpać mężczyzn dopiero wtedy, kiedy wykąpiemy ostatnie dziecko i ostatnią kobietę. Kąpielisko podwójne, rozwiązuje tę trudną sytuację w zupełności i tymi uwagami należy się kierować, budując nowe kąpieliska.

W projekcie wyżej zamieszczonym widzimy wejście wspólne i wspólny przedsionek, z którego prowadzą już oddzielne wejścia do rozbieralni męskiej i żeńskiej. Drugie dwa wejścia prowadzą z przedsionka do brudnej części komory: „R" i przez nie wnosi się

zdjęte w rozbieralni ubrania i bieliznę do oczyszczenia. Z rozbieralni prowadzi wejście do małej poczekalni a z niej przez t. zw. śluzę gazową a więc mały przedsionek izolujący od szkodliwych gazów i par, do działu natrysków. Z działu natrysków wiodą drzwi do ubieralni. Ubieralnia komunikuje z małą śluzą gazową podobną do wymienionej poprzednio, która oddziela ją i izoluje od komory: „R" a właściwie części czystej komory: „R". Przez te drzwi wydaje się czyste ubrania i bieliznę ludziom oczekującym po wykąpaniu w ubieralni.

Drugie drzwi prowadzą z ubieralni do przedsionka wyjściowego. Z przedsionka wyjściowego jedne drzwi prowadzą na zewnątrz, drugie drzwi do ambulatorium lekarskiego, które również podzielone jest na dwie połączone ze sobą części, męską i żeńską. Wejście i wyjścia zaopatrzone są w gazoszczelne urządzenia sporządzone w myśl zasad obowiązujących. Kąpielisko tak wybudowane odpowiada zupełnie wszelkim wymaganiom jakie kąpieliskom stawiamy.

Kąpiel musi być zastosowana możliwie szybko, ponieważ iperyt wnika w głąb skóry już po upływie pierwszych kilku minut. Zupełnie zobojętnić iperyt można do 10 minut od chwili skażenia skóry, po tym czasie już w całości nie można usunąć niebezpieczeństwa oparzenia, jednak kąpiel ma kolosalnie ważne znaczenie, ponieważ usuwa iperyt, który jeszcze pozostał na skórze i mógłby wniknąć w nią gdyby nie został usunięty, a tym samym oparzenia byłyby cięższe. Porządek postępowania w kąpielisku w czasie pracy jest następujący: Przed wejściem do kąpieliska pracuje jeden sanitariusz, w ubraniu ochronnym przeciwiperytowym i w masce na twarzy. Pilnuje on porządku u wejścia do kąpieliska i grupuje ludzi według kolejności przybywania w oddziałki liczące po tyle osób ile natrysków posiada kąpielisko. Mężczyźni stają po jednej stronie wejścia, kobiety z dziećmi po drugiej. Każda osoba jest obowiązana u wejścia wytrzeć dobrze obuwie wapnem chlorowanym, które u wejścia znajduje się na ziemi. Dobrze jest również natrzeć ręce wapnem chlorowanym. Do wspólnego przedsionka wchodzi razem partia męska i żeńska, a z przedsionka kobiety idą do rozbieralni żeńskiej, mężczyźni do męskiej. W rozbieralni pełni służbę sanitariusz po stronie męskiej, sanitariuszka po stronie żeńskiej. Ubrani są oni również w ubrania ochronne i w maski. W rozbieralni nie wolno siadać, rozbierać się należy stojąco. Ubranie i bieliznę zawiesza się na wieszaku i pozostaje się w obuwiu, aby sobie nie skazić nóg o podłogę rozbieralni. Każda osoba powinna w rozbieralni otrzymać kopertę z natłuszczonego papieru, do której chowa swoje pieniądze i papiery osobiste oraz kosztowności i zabiera z sobą do kąpieli. W przejściu do małej poczekalni przed działem natrysków ludzie pozostawiają obuwie. Strzyżenia przymusowego wprowadzić nie należy, gdyż odstraszyłoby to ludzi od kąpieliska, szczególnie kobiety, a zresztą włosy można tak samo dobrze odkazić, a nawet lepiej niż skórę. W dziale natrysków pełni również służbę sanitariusz po stronie męskiej i sanitariuszka po stronie żeńskiej. Pracują oni już bez ubrań ochronnych i bez masek, tylko w fartuchach ochronnych, rękawicach i chodakach. Kąpie się ludzi na komendę, aby oszczędzić na czasie i na wodzie, bo i czasu i wody będzie zwykle mało. Na rozkaz stają ludzie pod natryskami i sanitariusz, czy sanitariuszka puszcza wodę przez jedną minutę dla zwilżenia całego ciała. Następnie rozdaje się ludziom porcjowe kostki 10%-wego mydła annogenowego i każe przez dwie minuty namydlać gruntownie

całe ciało, szczególnie głowę i odkryte części skóry, więc szyję, nogi i ręce. Następnie puszcza się znów wodę przez jedną minutę dla zmycia całego ciała i powtarza się trzykrotnie naprzemian namydlanie i zmywanie. Cała kąpiel trwa około 10 minut. Jeżeli mamy więcej czasu i więcej wody, możemy kąpać ludzi dłużej i obficiej. Po kąpieli przechodzą ludzie do ubieralni i tam otrzymują ręczniki i płaszcze do okrycia ciała. Każemy ludziom siadać na ławkach, a sanitariusz, względnie sanitariuszka podchodzi od jednej osoby do drugiej i przemywa zapobiegawczo oczy i nos, następnie każe przepłukać usta i gardło 0.1%-wym roztworem annogenu. W ten sposób cała powierzchnia skóry i odkrytych błon śluzowych zostaje oczyszczona od iperytu. Ubieralnia jest dwukrotnie większa od rozbieralni aby mogła pomieścić kilka partyj wykąpanych, bo kąpiel trwa króciej niż odczyszczanie ubrań. Ubrania oczyszcza się w międzyczasie w komorze: „R". Komora: „R" jest jakby dużą szafą stalową, zaopatrzoną wewnątrz w haki do wieszania ubrań. Obuwie ustawia się na dole. Komorę zamyka się szczelnie i puszcza się w ruch motor, który przepędza przez komorę suche, gorące powietrze ogrzane do temperatury 80 do 100 nawet st. C. Takie suche gorące powietrze pobudza iperyt do szybkiego parowania, a bystry prąd powietrza przepływający przez komorę wynosi z sobą pary iperytu na zewnątrz do specjalnych pochłaniaczy. Po odczyszczeniu ubrań wydaje się je do ubieralni przejściem czystym opisanym powyżej. Ludzie ubierają się i albo opuszczają kąpielisko, jeśli nie widać u nich żadnych objawów oparzenia, albo udają się do ambulatorium lekarskiego, w wypadku stwierdzonych objawów. W każdym razie musimy dać ludziom ostrzeżenie, że kąpiel usunęła tylko ten iperyt, który był na powierzchni skóry, a ten, który wniknął już w głąb skóry może rozwinąć swoje działanie i w wypadku stwierdzenia jakichkolwiek podejrzanych objawów ze strony skóry, czy błon śluzowych, należy się zgłosić natychmiast w najbliższym szpitalu.

Zapobiegawczo w terenie w wypadku stwierdzenia skażenia skóry iperytem stosuje się posypkę z annogenu z talkiem. Nie wolno jej jednak używać na oczy i w okolicy oczu, pod pachami i w pachwinach. Miejsca te lepiej przemywać 0.1—0.2%-wym roztworem annogenu w wodzie, jeśli idzie o oczy lub 2%-wym roztworem annogenu jeśli chodzi o miejsca na skórze.

Dr. L. Krzewiński.

Z HIGIENY MAJOWEJ

Kiedy wietrzyk majowy powieje i przyroda przystroi się w świeżą szatę wiosenną, zaczynamy odczuwać nieprzepartą potrzebę nabrania do płuc czystego powietrza. Ciągnie nas za miasto, na pola, do lasu. Powietrze majowe zawiera dużo ozonu, jest zdrowe, a ustrój nasz, stęskniony za słońcem, po długiej, chmurnej zimie poddaje się chętnie pieszczocie łagodnych jeszcze promieni majowego słońca. Przebywanie na otwartym powietrzu sprawia nam wielką przyjemność. Tylko pamiętać należy, że ziemia w maju jest jeszcze wilgotna i chłodna. Dlatego nie wolno siadać i kłaść się na trawie. Przestroga ta głównie dla dzieci jest ważna. Malcy na wiosnę mają szczególny pociąg do ruchu — biegania do upadłego. Nic też dziwnego, że wyładowawszy w ten sposób nagromadzoną przez zimę energię, nie mogą zwalczyć pokusy wypoczynku na trawie.

Dobroczynne działanie promieni słonecznych zaczynamy wykorzystywać już w maju w postaci tak zw. kąpieli słonecznych. Biorąc kąpiel słoneczną należy często i systematycznie zmieniać pozycję, ażeby skóra równomiernie się naświetlała. Przytym głowę i oczy chronić należy przed zbyt silną insolacją. W przeciwnym razie nastąpić może porażenie słoneczne i zapalenie spojówek. Czas trwania kąpieli na początku nie powinien przekraczać kilkunastu minut. Stopniowo czas ten przedłużyć można do godziny i więcej, w zależności od indywidualnej tolerancji. Oparzenie skóry słońcem przychodzi zwykle niepostrzeżenie i zrazu jest niewidoczne. Zapobiec temu można smarując skórę tłuszczem (olejkiem lub waseliną) i hartując ją bardzo powoli. Nadmierne pocenie się na słońcu i przegrzanie osłabia organizm i zamiast korzyści może tylko szkodę spowodować. Po kąpieli słonecznej konieczny jest wypoczynek i obmycie ciała z potu.

Wiele osób, nie rozumiejąc dobrze celu kąpieli słonecznej, dąży do uzyskania w rekordowym czasie wyglądu murzyna. Opalenizna stanowi obronę organizmu przed nadmiernym nasłonecznianiem. Dlatego murzyni znoszą dobrze skwar afrykańskiego słońca, natomiast nie osiągają korzyści z leczniczego działania promieni słonecznych. Wiemy, że krzywicę u dzieci między innymi skutecznie zwalcza słońce, gdyż pod wpływem jego tworzą się w organizmie witaminy przeciwkrzywicze. Otóż, murzyniątka, mimo że przebywają ciągle na słońcu mają krzywicę, ponieważ czarna skóra nie przepuszcza wgłąb promieni słonecznych.

Jeszcze większe znaczenie dla zdrowia mają kąpiele powietrzne, polegające na przebywaniu bez ubrania na otwartym powietrzu w miejscach lekko zacienionych, np. w lesie, gdzie promienie słoneczne są przesiane przez gałęzie i liście drzew i światło jest rozproszone. Pozatym w lesie jesteśmy chronieni przed wiatrem.

Kąpiel słoneczna hartuje organizm, pobudza przemianę materii, wpływa korzystnie na system nerwowy i zwalcza anemię. Kąpiel powietrzna powinna być również dozowana stopniowo i połączona z ruchem — chodzeniem, bieganiem, zabawą. W dzień upalny kąpiel powietrzną, w miarę możności należy uzupełnić kąpielą wodną.

Zimne kąpiele w lecie są zdrowe zarówno dla dorosłych jak dzieci. Doskonałym uzupełnieniem kąpieli jest pływanie i dlatego każdy powinien umieć pływać. Nauka pływania powinna zaczynać się wcześnie, ponieważ dzieci najłatwiej uczą się pływać. Kąpać się i pływać można, kiedy się jest tylko zupełnie zdrowym i w miejscach do tego celu przeznaczonych (niebezpieczeństwo głębin, wirów). Kąpać się pojedyńczo nie należy; jeśli się kąpie jednocześnie kilka osób, to jest pewność,

że w razie potrzeby tonący może pomoc otrzymać. Nie wolno się kąpać wkrótce po obfitym posiłku lub naczczo. Jeśli się jest zgrzanym przed zanurzeniem się do wody należy ochłonąć. W zimnej wodzie trzeba się ruszać, najlepiej pływać. W wodzie nie pozostawać dłużej niż pół godziny. Dreszcze i posinienie skóry wskazują, że pora z wody wychodzić. Po kąpieli dobrze jest wygrzać się na słońcu, albo się ubrać i zagrzać się ruchem.

Woda rzeczna, niefiltrowana, zawiera drobnoustroje, często chorobotwórcze, do 500 w 1 cm sześć., dlatego nie wolno podczas kąpieli i pływania wody połykać. Zwłaszcza dzieciom na to zwrócić trzeba uwagę.

Polecenia godne są niedzielne wycieczki za miasto — pieszo albo rowerem. Piechur powinien zaopatrzyć się w wygodne, lekkie, niekrępujące ubranie. Unikać należy ciasnego zapięcia pod szyją i pod kolanami, które tamują krwiobieg. Obuwie powinno być wygodne. Bardzo dobre są na wycieczkach sandały, gdyż nie krępują nogi i są przewiewne. Uniknąć możemy w ten sposób pocenia się nóg i odparzeń skóry.

Jazda rowerem wtedy tylko nie jest szkodliwa dla zdrowia, jeśli nie łączy się z nadmiernym wysiłkiem serca. Dlatego rower, z punktu widzenia higieny, może być tolerowany jedynie jako przystępny środek lokomocji, umożliwiający w krótkim stosunkowo czasie wydostanie się za miasto i zwiedzenie nawet dalej położonych okolic.

Przy zmęczeniu nie pić zimnej wody. Szklanka gorącej herbaty z cytryną najlepiej gasi pragnienie.

Dr. A. Rząśnicki.





KRÓL WIELKIEJ BRYTANII JERZY VI PROTEKTOREM BRYTYJSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA.

Królowa Elżbieta zgodziła się piastować godność Prezesa Brytyjskiego Czerwonego Krzyża.

Król Wielkiej Brytanii Jerzy VI objął protektorat nad Brytyjskim Czerwonym Krzyżem.

Z dziejów bohaterskiej kolumny sanitarnej Brytyjskiego Czerwonego Krzyża.

Ukazała się w Anglii bardzo ciekawa książka zatytułowana ,,Dziennik w Etiopii" przez dr. W. S. Macfie, jednego z lekarzy, którzy w roku zeszłym wyjechali do Abisynii z kolumną sanitarną Brytyjskiego Czerwonego Krzyża.

Ostatni zeszyt Międzynarodowego Przeglądu Czerw. Krzyża zawiera wyczerpującą recenzję o tej książce, opracowanej na mocy codziennych, na prędce kreślonych notatek dziennika dr. Macfie.

,,Dziennik w Etiopii" stanowi wartościowy dokument historyczny i daje żywy i bezpośredni obraz wypadków, które się rozegrały w Abisynii w roku zeszłym.

Chlubny jest wykaz służbowy kolumny Brytyjskiego Czerwonego Krzyża na czele której znajdował się młody i zdolny chirurg dr. Andrzej Melly. W końcu grudnia 1935 r. kolumna przybyła do Addis-Abeby, gdzie się odrazu zetknęła z dr. Junod, delegatem Międz. Komitetu Czerw. Krzyża. Kolumnę skierowano na północ do Dessie, gdzie przebywał podówczas Cesarz Haile-Selasie.

Dr. Macfie barwnie opisuje dzieje owej niezwykłej podróży, cudownie piękne krajobrazy, idące w parze z katastrofalnym stanem dróg, znojne dnie i chłodne noce, napotykane lamparty, hieny i dzikie koty. Podkreśla szereg trudności, hamujących posuwanie się kolumny tak, iż często trzeba było pchać samochody rękami.

Autor opisuje w sposób bardzo malowniczy wioski i osady tubylcze, pierwotność życia, obyczaje i stroje ludności.

W Dessie życie pulsowało w tempie przyśpieszonym. Dziennikarze zagraniczni, lekarze różnych narodowości, liczni amerykanie pozostawali w styczności z otoczeniem Negusa i śledzili gorączkowo bieg wypadków. Brytyjska kolumna Czerwonego Krzyża została skierowana do doliny Waldia, stanowiącej rodzaj kotliny, otoczonej wzgórzami. Ustawiono namioty i samochody, na ziemi rozłożono, w przewidywaniu ataków lotniczych, olbrzymie sztandary ze znakiem Czerwonego Krzyża. Bombardowanie wioski Waldia nastąpiło 15 stycznia, około 130 rannych i chorych zostało niezwłocznie umieszczonych w namiotach.

Praca lekarska i pielęgnacja rannych były bardzo utrudnione z powodu trudności aprowizacyjnych i transportowych. Lekarz angielski wyraża się ze szczerym podziwem o cierpliwości, wytrzymałości i niesłychanej odwadze Abisyńczyków z którymi personel kolumny miał do czynienia. Zasięg pracy w szpitalu stale się rozszerzał, leczono nietylko rannych lecz również chorych tyfusowych oraz przypadki galopującej gruźlicy płuc.

Kolumna brytyjska podtrzymywała stały kontakt z czołówkami wysłanymi do Abisynii przez inne Czerwone Krzyże (Holandia).

Wstrząsający jest opis napadów lotniczych i tego szału przerażenia wywołanego przez ukazywanie się samolotów, ciskających bomby gazowe. Straszny, przejmujący do głębi, wprost nieludzki ryk oszalałej z przerażenia i bezsilnej ludności uciekającej w popłochu i nieprzytomnej ze strachu. Obraz ten wrył się w pamięci autora i nasuwa mu rozmyślania na temat ewentualnej wojny chemicznej na terenie europejskim.

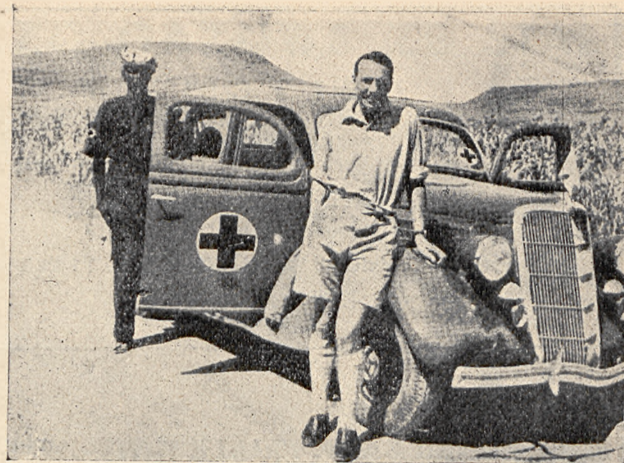
W końcu lutego kolumna brytyjska przeniosła się jeszcze bardziej na północ do Ashangi. Większość pacjentów stanowili zagazowani.

Dnia 4 marca włoskie samoloty zbombardowały szpital brytyjski. Namiot, w którym odbywały się zabiegi chirurgiczne, został doszczętnie zniszczony. Jeden z pielęgnowanych rannych zginął na miejscu. W przeciągu kilku chwil namioty szpitalne zamieniły się w dymiące bezkształtne szczątki. Olbrzymi pocisk ugodził w sam środek sztandaru Czerwonego Krzyża.

Odłamki granatów zraniły ponownie pacjentów. Wykonano niezwłocznie szereg zabiegów chirurgicznych. Następnie przystąpiono do porządkowania. Ustawiono ponownie namioty i samochody, szczelnie je przykrywając stosami gałęzi.

W parę dni później przybył do Ashangi dr. Junod, delegat Międzynarodowego Komitetu Czerw. Krzyża.

Zdziesiątkowana i mocno poturbowana kolumna Brytyjskiego Czerw. Krzyża dzielnie pracowała aż do zakończenia działań wojennych. W końcu kwietnia znalazła się z powrotem w Addis-Abebie. W stolicy Abisynii zaczynały się rozruchy uliczne, czuć było ogólne rozprzężenie. Zacięte walki toczyły się na ulicach miasta. Dnia 2 maja cesarz opuścił stolicę, w której zapanowała prawdziwa anarchia. W jednym z budynków rządowych zorganizowano na prędce szpital Brytyjskiego Czerwonego Krzyża. Personel składał się z 3 lekarzy i z 7 sanitariuszy.



Dr. Andrzej Melly.

6 ludzi pozostawało stale na straży w szpitalu, do którego tłuszcza uliczna dobierała się parokrotnie. Uzbrojony motłoch grasował bezkarnie po mieście. Część personelu szpitalnego jeździła po ulicach i zabierała rannych. Uratowano życie licznym ofiarom rozruchów. W przeciągu 3 dni dokonano przeszło 150 zabiegów chirurgicznych.

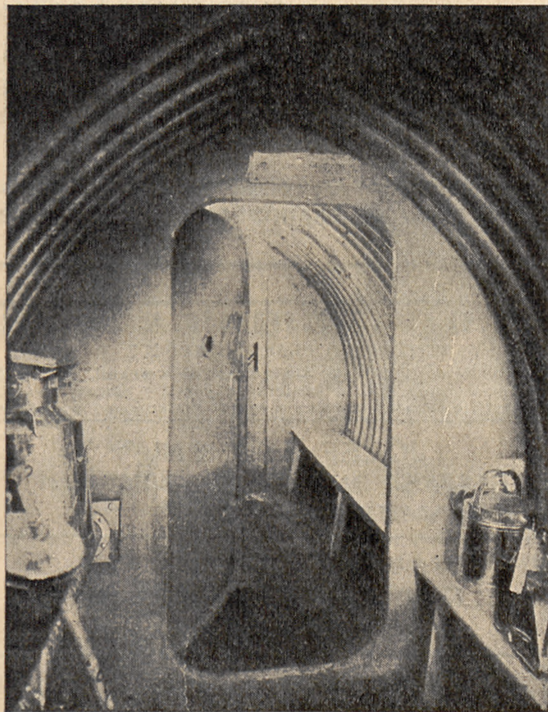
Dr. Melly był duszą zaimprowizowanego szpitala. W chwilach wolnych od pracy na sali chirurgicznej wyjeżdżał samochodem sanitarnym po rannych. Dnia 3 maja, gdy właśnie zatrzymał samochód, by podnieść i zawieźć do szpitala rannego Abisyńczyka, strzelił do niego jakiś pijany włóczęga. Ugodzony w piersi dr. Melly został niezwłocznie odwieziony do Poselstwa Brytyjskiego i pomimo najtroskliwszej pielęgnacji zakończył życie dnia 5 maja, gdy pierwsze oddziały wojsk italskich wkraczały do Addis-Abeby.

Przedwczesny zgon tego bohaterskiego i niezmiernie sympatycznego młodego lekarza zrobił wstrząsające wrażenie w Addis-Abebie a następnie w Anglii gdzie prasa poświęciła zmarłemu liczne artykuły. Zwłoki dr. Melly pochowano w ogrodzie poselstwa brytyjskiego w Addis-Abebie.

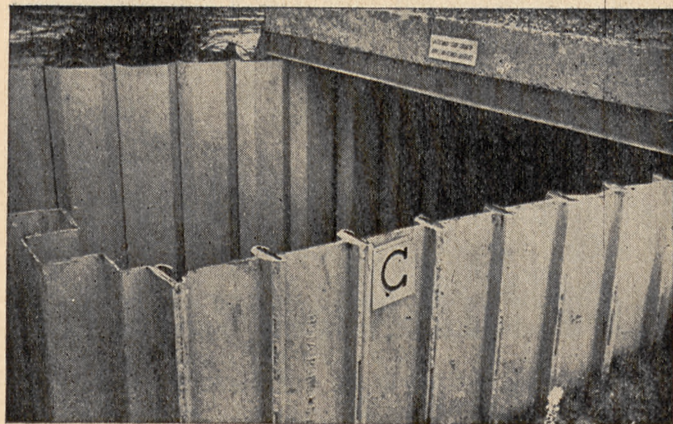
SCHRONY PRZECIWLOTNICZO-GAZOWE ZE STALI

Stały i szybki rozwój lotnictwa, jako jednej z najgroźniejszych broni zaczepnych, zwróconych głównie przeciwko ludności cywilnej, prowadzi do równoległego rozwoju środków obronnych. Skuteczność obrony czynnej (artyleria przeciwlotnicza) i biernej tj. budownictwa przeciwlotniczego zwiększa się stale dzięki nowym wynalazkom i ulepszeniom w tej dziedzinie. W ostatnich czasach poświęca się wiele uwagi budownictwu schronów i opierając się na doświadczeniach, poczynionych w tym zakresie, dąży się do stworzenia ekonomicznych i jaknajskuteczniejszych typów i wyposażenia schronów O.P.L.G. Pomoc i ochrona ludności w czasie ataku gazowego wymaga sprawnej pracy ratowniczej, a schron jest wówczas bazą operacyjną i jedynym miejscem zapewniającym całej akcji ratunkowej należytą skuteczność. Schron bowiem ma na celu ochronę ludności przed gazami i przed odłamkami bomb lotniczych.

Schrony odporne na bezpośrednie działanie bomb musiałyby być tak konstruowane, że koszty budowy byłyby w stosunku do korzyści nieproporcjonalnie wielkie. Zresztą należy się liczyć z tym, iż bomby burzące używane będą jedynie do niszczenia większych obiektów, jak stacje, urzędy państwowe itd. a te można z łatwością ewakuować. Ażeby zapewnić ludności bezpieczeństwo, należy wybudować wystarczającą ilość schronów, których liczba musi być proporcjonalna do zaludnienia miasta, przyczym należy wziąć pod uwagę to, iż maksymalna pojemność schronu wynosi 50 osób. Okazało się bowiem, iż większe schrony, mieszczące ponad 50 osób, nie spełniają należycie swego zadania. Widzimy więc, że skuteczna obrona miasta wymaga potężnie rozwiniętej sieci schronów. Należało więc stworzyć takie typy schronów, których koszt byłby jak najniższy a skuteczność jak największa.



1. Wnętrze schronu z blachy falistej.

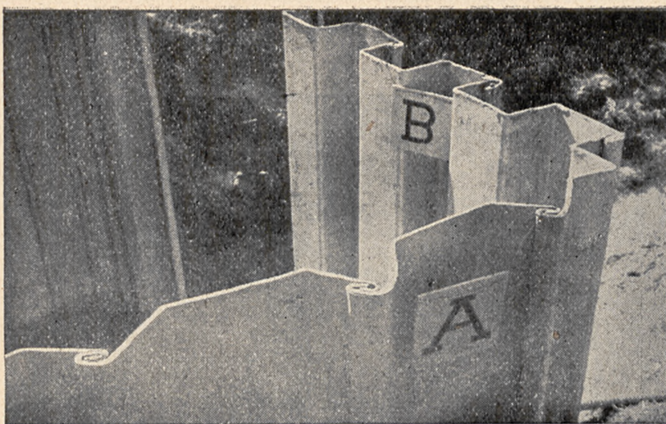


2. ścianka szpuntowa z belek dwuteowych.

Po przeprowadzeniu szeregu doświadczeń z wszelkimi materiałami budowlanymi, schrony ze **stali** wykazały najwięcej zalet. Charakteryzują się one szybkim i łatwym montażem, przenośnością elementów składowych oraz szczelnością i odpornością na działanie pośrednie, a nawet bezpośrednie mniejszych bomb lotniczych. Przeznaczone są one dla ludności cywilnej miast i zakładów przemysłowych. W miastach mogą być użyte jako schrony publiczne, stojące poza budynkami, na placach publicznych, w ogrodach, jak również na podwórzach domów mieszkalnych. Problem budowy stalowych schronów przeciwlotniczych na tle całokształtu spraw budownictwa przeciwlotniczego i zamierzeń uregulowania tego zagadnienia specjalnymi ustawami, posiada u nas w obecnej chwili szczególne znaczenie.

Z inicjatywy Rady Stalowej jako organu naukowo badawczego przemysłu stalowego i przy poparciu L.O.P.P. zademonstrowano ostatnio na zeszłorocznej Wystawie Przemysłu metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie stalowe schrony przeciwlotnicze, wykonane przez krajowe wytwórnie. Typowe schrony stalowe wyprodukowane u nas, sporządzone są albo ze stalowej blachy falistej, albo ze stalowych pali szpuntowych. Istnieje tu wiele systemów konstrukcji, które stosuje się zależnie od wymagań i warunków. Mają one tę właściwość, iż mogą być ustawione wszędzie, a produkowane masowo kalkulują się taniej, aniżeli schrony z jakiegokolwiek innego materiału.

Schrony z **blachy falistej** grub. 2 mm złożone z elementów podstawowych wielokrotnie powtarzalnych, pozwalają na tworzenie większych lub mniejszych zespołów schronowych. Schron stalowy montowany w warsztacie ma zwykle kształt rury lub ostrego łuku. Podłoga znajduje się 1—1,5 m poniżej poziomu otaczającego terenu — reszta schronu przysypana jest grubą warstwą ziemi. Schron dzieli się na trzy ubikacje: 1) przedsionek przeciwgazowy, 2) schron, 3) komora wentylacyjna. Do przedsionka prowadzą gazoszczelne drzwi pancerne, wykonane również ze stali oraz drugie drzwi gazoszczelne z przedsionka do schronu. Całe wy-



3. Ścianki schronu z dyli szpuntowych.

posażenie wewnętrzne jest proste, ażeby uzyskać jak najwięcej miejsca. Poszczególne elementy, a więc blachy, łączone są za pomocą spawania. Ten typ schronu pozwala na budowę urządzeń, mogących pomieścić 50 osób.

Drugi typ schronu, produkowanego u nas, stanowią **przenośne elementy łukowe z blachy falistej** o grubości 1,5 mm montowane na miejscu budowy i łączone na śruby. Uszczelnienie otrzymuje się przy pomocy wojłoku impregnowanego. Typ ten pozwala na bardzo szybki montaż i wskazany jest do użytku zakładów przemysłowych (pojemność do 20 osób). Poza tym buduje się **schrony z pali szpuntowych lub profilów dwuteowych.**

Stalowe pale szpuntowe są jednorodne tzn. każdy pal wykonany jest z jednego kawałka materiału. Pale szpuntowe są płaskie (rodzaj dyli o przekroju trapezowym lub prostokątnym) przy czym krawędzie są odpowiednio zagięte, tak, że krawędz jednego pala wchodzi w krawędź drugiego, tworząc ścisłe połączenie. Wbijając pale jeden przy drugim, tworzy się silną ścianę stalową. Podobnie postępuje się w wypadku użycia profili dwuteowych (I), jednak połączenie jednego profilu z drugim musi być uzupełnione blachą, gdyż profile te nie posiadają zachodzących na siebie krawędzi. Schron z pali szpuntowych lub profili pokryty jest następnie stropem z płyty betonowej, opartej na dźwigarach stalowych.

Wszystkie wyżej wymienione typy schronów stalowych spełniają swe zadania bez zarzutu i są dobrą ochroną w razie ataku. Zalety takiego materiału, jakim jest stal, w tej dziedzinie budownictwa pozwalają na szybkie stworzenie wielkiej sieci schronów, a więc i skutecznej ochrony ludności. Odpowiednia akcja ratownicza może być podjęta jedynie w oparciu o dostateczną ilość schronów, a budową ich zainteresować się winny bliżej wszystkie organizacje, których zadaniem jest niesienie pomocy zagrożonym.

Inż. H. Honheiser.

Źródła sił fizycznych i duchowych człowieka

W społeczeństwie współczesnym obserwujemy coraz większe dążności do tego, aby wychowanie młodzieży kierować nie tylko po linii zdobycia wiedzy i fachowości, lecz równolegle po linii zdobycia i umocnienia sił fizycznych. Odwieczne przysłowie: „W zdrowym ciele zdrowy duch", po wielu wiekach upośledzenia, a nawet całkowitej negacji, dzisiaj stało się naczelnym hasłem wychowania młodzieży.

Chcemy mieć nie tylko mądre społeczeństwo, ale również silnych i odpornych w walce życiowej obywateli.

Zrozumienie tej konieczności znalazło żywy oddźwięk we wszystkich państwach świata. Głębokie zainteresowanie się młodzieży, a nawet ludzi w wieku poważniejszym, różnymi imprezami sportowymi, dążenie każdego niemal obywatela do przysporzenia sobie sił fizycznych, już dzisiaj dało wielce poważne wyniki.

Dzisiaj już bowiem, przy jednoczesnym rozwoju higieny, obserwujemy, że obecnie ludzie dłużej żyją niż przypuśćmy, pięćdziesiąt lat temu, dłużej utrzymują młodość i mają więcej zdrowych i twórczych zainteresowań w życiu.

Wiemy wszak doskonale, że rozwój sił fizycznych idzie zawsze z parze z rozwojem sił duchowych, a zarazem z jaśniejszym precyzowaniem faktów, kształtowaniem woli i stanowczości w decyzjach, które u ludzi silniejszych zwykle są bardziej trafne i rzeczowe, niż u słabowitych i bezwolnych.

Z przytoczonych wyżej rozumowań wysnuwa się pytanie dlaczego istnieją ludzie słabi i silni, dlaczego wśród ludzi obserwujemy znacznie większe kontrasty w tym względzie niż w świecie zwierzęcym?

Istotnie, pytanie to jest bardzo rzeczowe ale przy tym też bardzo głębokie. Streśćmy je więc w tym artykule, możliwie dokładnie i krótko.

Źródłem zasobów sił fizycznych w organizmie są pokarmy, promienie słoneczne, powietrze i ruch.

O ile kwestia korzystania z ruchu, przebywania na świeżym powietrzu, a zarazem nie unikania słońca jest sprawą jasną, dobrze zrozumiałą, to kwestia odżywiania stanowi zagadnienie zawiłe, niemal niedostępne dla nie lekarza i obejmujące ogromny dział wiedzy lekarskiej zwany „przemianą materii" i „dietetyką". Co każdy z nas ma spożywać i w jakiej ilości, zależy od zespołu i nasilenia procesów biofizycznych odbywających się w organizmie.

O ile zdrowy, sprawnie funkcjonujący organizm łatwiej daje sobie radę ze spożytymi w nadmiarze pokarmami, lub nie odpowiedniemi dla organizmu, o tyle człowiek słaby, małoodporny, przejedzenie się lub niestosowne odżywianie się, może przepłacić zdrowiem. Organizm ludzki, składający się niemal ze wszystkich pierwiastków chemicznych istniejących w przyrodzie i zawierający je w mniejszej lub większej ilości, potrzebuje tych pierwiastków stale dla budowy nowotworzących się tkanek i wegetacji już istniejących. Pierwiast-

ki te, pod postacią rozmaitych związków chemicznych zawartych w pokarmach, doprowadzamy do ustroju drogą naturalną. W razie choroby — doprowadzamy brakujące pierwiastki w formie odpowiednich leków łatwo asymilujących się. Otóż gdybyśmy dokładnie wiedzieli jakich związków chemicznych w danej chwili brak ustrojowi, a jakich ma zapas dostateczny, wówczas moglibyśmy znakomicie normować nasze odżywianie i mielibyśmy możność unikania w naszym życiu wielu chorób, a zarazem przedłużenia okresu życia.

Z grubsza odżywianie nasze możemy ocenić jako mniej więcej jednakowe: stanowi ono konglomerat mięsa, płynów, pewnej ilości jarzyn, owoców, pieczywa i węglowodanów.

Przeważają mięso i zupy. Tymczasem ogół ludzi odżywiający się w powyższy jednostajny sposób, bynajmniej nie jest tak dalece jednostajnym pod względem stanu zdrowia i wymagań w odżywianiu. Różnica pomiędzy jednorodnością odżywiania a różnorodnością wymagań w odżywianiu, stanowi właśnie jeden z ważnych przyczynków do różnicy pomiędzy osobnikami silnymi i zdrowymi, — a słabymi i chorowitymi. Przyczyn powodujących podobny stan rzeczy jest dużo i mówić tu o nich nie możemy. Winniśmy jedynie podkreślić, że czynnikiem w dużym stopniu normującym istniejące niedociągnięcia, czynnikiem pomocniczym, jest tak zwana higiena odżywiania się, dietetyka, mająca na celu umożliwienie osobnikom słabszym przysporzenie sobie sił przez spożywanie takich związków chemicznych, któreby zawierały najniezbędniejsze dla życia pierwiastki, a które nawet przy niemożności zupełnie racjonalnego odżywiania się, niejako je uzupełniały i udoskonalały.

Do takich związków chemicznych należą w pierwszym rzędzie związki zawierające fosfór organiczny i wapń, które to ciała wchodzą w skład mięśni, kośćca i tkanki nerwowej.

Przodującym przetworem organicznego fosforu w Polsce jest wyrabiany przez znaną fabrykę Spiessa preparat Phosphit, otrzymywany z krajowego surowca roślinnego.

Organizm ludzki, dla swej sprawności zarówno fizycznej i duchowej, wymaga sporych ilości fosforu i wapnia. Ciała te są tak dalece niezbędne dla normalnej rozwojowej czynności ustroju, że istnieje w organizmie nawet pewien zapas tych pierwiastków w postaci tak zwanej rezerwy mineralnej, przeznaczonej do zasilania tkanek organizmu w te życiowe pierwiastki wówczas, gdyby mogło ich zabraknąć.

Jak dalece niezbędne są fosfór i wapń w czynności organizmu, świadczy fakt, że w braku tych pierwiastków występować mogą różne objawy chorobowe jak np. u dzieci — krzywica i tężyczka, u dorosłych — rozmiękczenie kości, charłactwo, a u młodzieży uczącej się, ludzi umysłowo i fizycznie pracujących — wyczerpanie umysłowe, osłabienie pamięci, łatwość męczenia się i ogólny brak sił. Otóż gdy mówimy o konieczności rozwoju fizycznego młodzieży i dorosłych, konieczności odbywania ćwiczeń i treningu krzepiącego organizm, wówczas zarówno zużycie fosforu i wapnia jak i zapotrzebowanie tych pierwiastków, jest znacznie wzmożone.

Przy niedostatecznym doprowadzeniu do ustroju fosforu i wapnia oraz przy jednoczesnym wysiłku fizycznym lub umysłowym, organizm szybko wyczerpuje się i zamiast korzyści występuje przemęczenie i osłabienie.

Wnioskować z tego należy, iż nieodzownym warunkiem mającym na celu utrzymanie sił fizycznych i umysłowych podczas usilnych ćwiczeń lub wyczerpującej pracy umysłowej jest doprowadzenie do organizmu Phosphitu, będącego związkiem fosforu i wapnia w postaci organicznej, najlepiej przyswajalnej i znajdującego się w handlu w przyjemnych do stosowania kapsulkach.

Przy wszelkich ćwiczeniach krzepiących siły fizyczne, aby wysiłek ten osiągnął cel, należy zawsze uzupełniać wszelkie pokarmy stosowaniem wyżej wspomnianych pierwiastków życiowych.



PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT INŻYNIERSKICH
dypl. Inż. M. Sensmęcki i S-ka, Sp. z o. o.
Katowice, Kochanowskiego 12a
Telefon 324-46

Warszawska Fabryka
Wyrobów Ołowianych i Cynowych
W. KEMNITZ
Warszawa, Terespolska 24

Śląski Przemysł Chemiczny „Ś W I T" J. PORĘBNY
Atramenty, laki, zaprawy do podłóg, kleje biurowe
Katowice, ul. Marsz. Piłsudskiego 68

Zakłady Przemysłowe
„R E K O R D"
Sosnowiec, Sienkiewicza 1

„E N E R G I A"
FABRYKA CUKRÓW
w Będzinie, Małachowskiego 13

B-cia K O K O T E K
Wytwórnia Mechanicznego Obuwia
Będzin, Czeladzka 27

Drogeria ERNEST NEBEL
MYSŁOWICE
ul. Marsz. Piłsudskiego, telefon 220-05

A. N E B E L
Katowice

J. W Y K, sen. Sp. Kom.
KATOWICE, — Wełnowiec
Pierwsza w Polsce Fabryka Okularów
i Zakłady Optyczne

SMOSCHEWER i S-ka
Spółka z o. o.
Katowice 2, ul. Floriana 7
Nr. Telef. 308-95, 303-23

P. H O F F M A N
Spółka z o.o.
ŻYWIEC

R. NAWROCKA
Sp. z o.o.
Stary - Żywiec

„Z A B Ł O C I E"
Zakłady Chemiczne Spółka Akcyjna

Fabryka Naczyń Blaszanych i Metalowych
SCHLESINGER i S-ka
Biała koło Bielska

METALURGIA" RÖSSLER i S-ka
BIAŁA

KAMILLO GUTMAYER
BIAŁA

ZYGMUNT RÜCKER
Spółka z ogr. odp.
Katowice, Kościuszki 28

Śląska Fabryka Maszyn
„M O N T A N A"
Katowice — Bogucice. Tel. 313-26.
Kompletne urządzenia transportowe dla kopalń

PASY TRANSMISYJNE

Śląska Fabryka Likierów i Wódek
„U L" Sp. z o. o.
WIELKIE HAJDUKI

S. I. B.
Spółka Inżynieryjsko Budowlana z o. o.
KATOWICE

Polski Przemysł Szmerglowy „UNION"
Sp. z ogr. odp.
Sosnowiec, 1-go Maja 23

J. W O D A K
DOM WYSYŁKOWY SUKNA
Bielsko (Śląsk), 3-go Maja 27

PAWEŁ HOFFMAN i S-ka
Olejarnia i Fabryka Margaryny
BIELSKO

„G R A N D - H O T E L"
w CIESZYNIE

„M E P P"
Polski Przemysł Metalowy
Spółka z ogr. odp.
CIESZYN

„LASY POLSKIE"

S Ł U P R U D O L F
delikatesy, towary kolonialne, likiery, własna rozlewnia win, wyroby monopolu spirytusowego i tytuniowego, kolektura loterii państwowej oraz biuro podróży „Orbis". — CHORZÓW, ul. Wolności 24

W. SZAFERCZYK
w Cieszynie

BRACIA JEIKNER
Fabryka Wyrobów Cementowych
i Kamienia Sztucznego
SKOCZÓW, Śląsk Cieszyński

ZIPSER WILHELM
BIAŁA

K A R O L S C H W A B E
BIAŁA k/BIELSKA

A. R U B I N
BIAŁA k/BIELSKA
Plac Ratuszowy

„D E L T A" FABRYKA CZEKOLADY
w Cieszynie

D. F E I N E R
Hurtownia Towarowa
w Białej k/Bielska

C E N Y O G Ł O S Z E Ń

W tekście i na okładkach:		Za tekstem:	
1/1 strony	400 zł.	1/1 strony	300 zł.
1/2 „	230 „	1/2 „	170 „
1/3 „	200 „	1/3 „	120 „
1/4 „	125 „	1/4 „	90 „

Dział ogłoszeń: Warszawa, ul. Chmielna 13. Telefon 654-60.

Za dział ogłoszeniowy i artykuły opisowe płatne redakcja nie przyjmuje na siebie odpowiedzialności.

Rękopisów nadsyłanych, a niezastrzeżonych, redakcja nie zwraca i zamieszczonych nie przechowuje.

Drukarnia Piotr Pyz i S-ka, Warszawa, Miodowa 8.

Wydawnictwa i broszury Zarządu Głównego P.C.K.

RATOWNICTWO I HIGIENA. zł.

Zarys Higieny Szpitalnej i Dietetyki. Kpt. Dr. Stanisław Wszelaki 0.50
Patologja Ogólna i Klinika Zagazowań Bojowych. Dr. Lustig . . . . 12.—
Podręcznik Ratownictwa. Dr. J. Misiewicz (VI wyd. 0.60
Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach. Kartonik (III wyd.) za 100 egz. 0.80
Jak ratować siebie i innych w razie wojny i w czasie pokoju. Kartonik. za 100 egz. . . . 0.80
Jak sobie ma każdy radzić w razie uszkodzeń gazami bojowymi 0.05
za 100 egz. 4.—
Jak wychować zdrowe dziecko (popularna broszura z zakresu pielęgniarstwa i opieki nad matką i dzieckiem) do lat 3 . . . . . 0.20
Jak wychować zdrowe dziecko (popularna broszura z zakresu pielęgniarstwa i opieki nad dzieckiem) od lat 3 . . . . 0.20
Służba społeczna pielęgniarki. Prof. H. Radlińska 0.50

CYKL POPULARNYCH BROSZUR SANITARNO-HIGIENICZNYCH.

Chory w domu. (Krótki zarys i praktyczne wskazówki z zakresu pielęgniarstwa domowego) . 0.15
Czyste powietrze w izbie. (Pop. broszura dla wsi w opracowaniu dr. M. Kacprzaka) . . . 0.15
Niepotrzebne zmartwienie (popul. broszura na temat higieny jamy ustnej) 0.15
Co widziałem na wsi? (pop. broszura dla wsi w opracowaniu dr. Czesława Wroczyńskiego) 0.15
Co i jak należy jeść, aby być zdrowym (popul. broszura na temat racjonalnego odżywiania) w oprac. Doc. Dr. G. Szulca, Dyr. Państw. Zakładu Higieny 0.15
Położnica w domu (pop. broszura o przestrzeganiu wskazówek higieny dla matek i otoczenia, w oprac. Dr. St. Przedpełskiego). 0.15
Zdrowie na codzień (pop. broszura o zadaniach higieny w życiu codziennem, w oprac. Dr. Rząśnickiego) 0.15
Suchotnik w domu (pop. broszura o gruźlicy) w oprac. Dr. J. Babeckiego 0.15
Dobra woda do picia (pop. broszura dla wsi) w oprac. Dr. J. Babeckiego 0.15
Złe przyzwyczajenia (pop. broszura o najważniejszych wykroczeniach przeciwko higienie i zdrowiu) w opracow. Dr. A. Rząśnickiego 0.15
Wieś w obliczu wojny (pop. broszura o ratownictwie przeciwgazowem specjalnie dla wsi) w oprac. Dr. L. Krzewińskiego 0.15
Ratunku! Gaz! (pop broszura o ratownictwie przeciwgaz.) w oprac. Dr. L. Krzewińskiego . 0.15
Budujmy kąpieliska wiejskie — Dr. L. Krzewiński 0.15
Chore zwierzę niebezpieczeństwem dla człowieka — Lek. wet. J. Lipkowski 0.15
Pilnuj oka w głowie — Dr. M. Bogusławska 0.15
Choroby zaraźliwe — Dr. St. Przedpełski . . 0.15

WYDAWNICTWA OGÓLNO-PROPAGANDOWE.

A. Broszury.

„Zaczęło się pod Solferino..." — A. Bogusławski 0.20
„Wczoraj, Dziś i Jutro" Pol. Czerw. Krzyża (pop. brosz. o PCK.) M. Ulrichsowa, II wyd. 0.20
Międzynarodowa Organizacja Czerw. Krzyża . 0.30
Polski Czerwony Krzyż w słowie i pieśni (brosz. zawierająca materiał do obchodów) . . . 0.50
Kazania o PCK. (broszura dla duchowieństwa z przedmową Biskupa Polowego Wojsk Polskich J.E. J. Gawliny) 0.30
Co mogą uczynić kobiety dla PCK. (II wyd.) 0.15
Wóz, samochód i samolot w służbie PCK. (pop. broszura na temat rozwoju prac PCK. i lotnictwa sanitarnego) 0.15
Czerwony Krzyż na szerokim świecie. (pop. broszura propagandowa o wszechświatowym zasięgu prac Czerwonego Krzyża) Zofia Wołłowiczowa 0.20
Czy jesteśmy potrzebni? (pop. broszura o przygotowaniach PCK. na wypadek wojny i katastrof) 0.15
Młodzi pod znakiem Czerwonego Krzyża. (pop. broszura o zadaniach Polskiego Czerwonego Krzyża wśród starszej młodzieży) . . . 0.15
Broszurka ilustrowana barwna (specjalnie na Tydzień) 0.05
Ilustrowana miniaturka propagandowa (fotomontaż) . . . . za 100 szt. 0.50

B. Afisze, ulotki, nalepki, znaczki i t. p.

Afisz prop. 6 kol. form. 95×135 (kwestująca pielęgniarka) 0.50
Afisz mały 2 kol. form. 55×75 z cytatą z przemówienia Marsz. Śmigłego-Rydza . . . 0.15
Afisz prop. 3 kol. 70×100 cm. („Chroni — Ratuje") 0.20
Nalepki na okna à 20 gr. . . za 100 szt. 1.—
Nalepki na okna à 50 gr. . . za 100 szt. 1.—
Ulotka prop. werbunkowa . . za 100 szt. 0.50
Plakaciki prop. werbunkowe do witryn sklepowych („Firma nasza jest członkiem PCK.") za 100 szt. 0.25
Znaczki kwestowe metal. (z hasłem) za 100 szt. 3.—
Znaczki kwestowe papierowe — za 1.000 szt. . 0.80

BROSZURY i WYDAWNICTWA DLA KÓŁ MŁ. PCK.

Jak powstał Czerwony Krzyż. Z. Wołłowiczowa. III wyd. 0.15
Radosna praca. M. Ulrichsowa. II wyd. . . 0.15
Przygody Mateuszka u Duszka Kocmołuszka. Alina Kwiecińska (z ilustracjami) . . . 0.50
„Dzień Matki" (materiały na obchód Dnia Matki, piosenki, wiersze i t. p.) 0.40
Zbiór komedyjek dla dzieci 0.40
Zbiór komedyjek dla młodzieży 0.40
Korespondencja międzyszkolna 0.15
Nasza praca (brosz. o pracach Kół Mł. P. C. K.) 0.20
Ulotka o Kołach Młodzieży P. C. K. za 100 szt. 0.60
Ulotka o korespondencji międzyszkolnej . 0.02
Ulotka o konkursach zdrowia — za 100 szt. . 0.60
Pocztówki propagandowe Kół Mł. PCK., ilustrujące 10 haseł Kół Mł. PCK. (seria barwnych pocztówek — 10 egz.) 0.40
Komplet druków informacyjnych o Kołach Mł. (regulamin, wskazówki, ulotki) 0.20
Karty do Konkursu zdrowia 0.02
Hymn Kół Młodzieży PCK. 0.40
Nasze Rośliny Lekarskie. W. S. Strażewicz . 1.—

INSTRUKCJE, REGULAMINY, OKÓLNIKI, LEGITYMACJE, ZNACZKI.

Statut i rozporządzenie Prez. R. P. . . . 0.20
Korpus Sióstr PCK. (regulamin) 0.40
Korpus Sióstr PCK. (umundurowanie) . . 0.40
Świadectwa dla Sióstr Pog. San. PCK. z ukończenia kursu — 1 egz. 0.15
Wykaz Ewidencyjny S.S. Pog. San. PCK. . . 0.01
Karta Ewidencyjna S.S. Pog. San. . . . 0.02
Zobowiązanie dla Sióstr PCK. 0.01
Kwitarjusze (przychodowe z dawn. zapasów) . 0.40
Karty dla członków rzeczywistych trzyletnie za 100 szt. 1.30
Karty dla członków dożywotnich . za 100 szt. 0.70
Karty dla członków Kół Mł. PCK. . . . 0.02
Znaczki PCK. do naklejania na karty członk. opłaconych składek: po 10 gr, 25 gr., 50 gr. za 1000 szt. 1.—
Znaczki - mareczki PCK. do naklejania na podania w urzędach itp. po 5 gr., 10 gr., 20 gr., 50 gr., 1.— zł. za 1000 szt. . . . . . 1.—
Odznaki dla Instr. druż. rat. I kl., II kl. . . 1.—
Odznaki dla członków dr. rat. 0.80
Znaczki dla Kół Mł. PCK. (broszki) . . . 0.10
Znaczki członkowskie emaliowane (na szpilkach, agrafkach i zakrętkach) 0.25
Znaczki dla członków dożywotnich . . . 2.50

Mat. prop. wykonane na zamówienie.

Film prop. szkoleniowy „In Pace et in bello caritas" (1027 metr.). 1 kopia . . . . 950.—
Film dźwiękowy propagandowy „Czuwajmy" (1 kopia) . . . . 400.—
Przezrocza filmowe „Ornak" wraz z broszurą opisową (po zł. 4.—):
„P.C.K. przy pracy", „Radosna Praca", „Ośrodki zdrowia P.C.K.", „Pielęgnowanie niemowląt", „Dzień Matki", „Pomoc w nagłych wypadkach", „Pielęgnowanie chorego w domu".

Zamówienia tylko za zaliczeniem pocztowem, o ile jednocześnie przy zamówieniu nie będzie wypłacona należność do P.K.O. Konto czek. 10.540.
Nabywać można w Biurze Zarządu Głównego P. C. K. Wydział Propagand.-Wyd. Warszawa, Smolna 6 (tel. 235-29).

W zwią[illegible] z „Tygodniem PCK." Zarząd Główny uzyskał w Polskim Radio szereg audycji propagandowych, które n[illegible] dawan[illegible] w czasie „Tygodnia".

Program „Tygod[illegible] PCK." w Polskim Radio jest następujący:

[illegible] V.	godz. [illegible] 55—21.00	Przemówienie Prezesa Zarządu Głównego PCK. p. Gen. Osińskiego.
1.VI.	godz. 18.50—19.00	Reportaż p. Melchiora Wańkowicza z ośrodków pracy P.C.K. na wschodzie i zachodzie Polski.
2.VI.	godz. 16.45—17.00	„Czerwony Krzyż a wojsko" odczyt płk. dr. Jerzego Babeckiego.
3.VI.	godz. 18.05—18.10	Chwilka społeczna poświęcona P.C.K.
8.VI.	godz. 23.00—23.15	Odczyt o P.C.K. ks. dr. Wądołowskiego (w programie Warszawy II).
10.VI.	godz. 19.00—19.35	„Samarytanin z pod Solferino" słuchowisko Francka Leberechta w przekładzie Zdzisława Bronisza.

W ciągu całego „Tygodnia" nadawane będą apele propagandowo-werbunkowe.

DRUK PIOTR PYZ i S-KA WARSZAWA